Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WIR ŚWIATA

tygodniowa rewja prasy

№ 24 — CENA 40 gr.

WARSZAWA 30-IX-1934 R.

DZIŚ W NUMERZE:

„SPLENDID ISOLATION" POLSKI

Paktomanja w Europie

Prasa lorda Beaverbrooka, imperjalisty brytyjskiego i zatwardziałego izolacjonisty, bardzo przychylnie traktuje ostatnie posunięcia dyplomacji polskiej.

Europa cierpi na paktomanję. Objawy tej choroby wystąpiły już w 1919 roku, kiedy to europejscy mężowie stanu pławili się w orgji dzielenia Europy na kraje sprzymierzone i zwyciężone. Od tej chwili epidemja ta szerzyła się tak gwałtownie, że już niema na nią lekarstwa.

W ciągu piętnastu lat kraje europejskie podpisały przeszło 240 paktów. Istnieją pakty wzajemnej pomocy, pakty nieagresji, pakty przyjaźni i wszystkie mają na celu „pokojowe załatwienie spraw spornych".

Jest tych paktów tyle, że żadna istota ludzka nie potrafi się już zorjentować w stosunkach między państwami. Niektórzy mężowie stanu sami już nie potrafią odróżnić swoich byłych przyjaciół od obecnych wrogów.

Siedliskiem tej zarazy jest Francja. Żaden francuski mąż stanu nie czuje się szczęśliwy, aż nie zainscenizuje nowej gry w „Intrydze Narodów". P. Barthou, obecny pakciarz francuski, zaproponował najwspanialszy pakt. Jego Locarno Wschodnie obejmuje Francję, Rosję, Polskę, Czechosłowację i trzy państwa bałtyckie: Litwę, Łotwę i Estonję.

Batjuszka Barthou przekroczył jednak granicę. Polska, niegdyś protegowana przez militaryzm francuski, storpedowała ten pakt zmiejsca. To jednak nie odstraszy pana Barthou i jakiś pakt on już wyskrobie.

Liga Machi-Nacyj jest najpodatniejszym gruntem, na którym wylęgają się pomysły paktomańskie. Ilekroć którykolwiek z mężów stanu opuszcza w Genewie swój hotel i udaje się do któregoś ze swoich kolegów, możecie być przekonani, że udaje się w celu skonstruowania jakiegoś nowego paktu.

Bezpośrednio po wojnie Europa była podzielona w sposób następujący:

Francja z jej satelitami Polską, Czechosłowacją, Rumunją i Jugosławją, wszyscy zespoleni nienawiścią do Niemiec. Anglja stała po stronie Francji, ale z mniejszym fanatyzmem.

Włochy rozczarowane, ponieważ nie otrzymały odpowiedniego wynagrodzenia za swój udział w wojnie światowej, stały na uboczu. Włochom obiecano ekspansję terytorjalną w Afryce, za walkę przeciw Niemcom, a kiedy jej nie otrzymały zrodziło się u nich rozgoryczenie do Francji.

Niemcy, Austrja, Turcja i Bułgarja, ex-wrogowie, były uważane za wyrzutków społeczności ludzkiej. Były one za słabe, by się w jedną grupę połączyć, więc pozostały nadal wyrzutkami.

Rosja, wijąca się w bólach bolszewickiego odrodzenia, była bojkotowana przez wszystkie narody cywilizowane.

To był wcale przyzwoity podział. Lecz proszę się temu przyjrzeć po akcji paktomanów.

Francja jest nadal militarną potęgą kontynentu, lecz jej sprzymierzeńcy już dawno nie są jej satelitami. Pierwsza wyłamała się Polska. Polacy widzą niebezpieczeństwo, kryjące się pod temi paktami. Prowadzą one do zamieszania. I pułkownik Beck, polski minister spraw zagranicznych, otwarcie oświadczył Sir John'owi Simon, że Polska będzie walczyła tylko o swoje własne granice.

Jugosławja również oddaliła się od Francji. Francja zbliżyła się do Włoch, Włochy mają swoje plany w Austrji. Jugosławja nienawidzi Włoch. Tak więc nowa przyjaźń francusko-włoska pchnęła Jugosławję w stronę Niemiec.

Rumunja również nie szczędzi Francji kłopotów. W Rumunji istnieje silny ruch hitlerowski, a sympatje króla Karola idą w stronę Niemiec.

Podane obok dwie mapki uwidoczniają podział Europy bezpośrednio po wojnie i w chwili obecnej. Kolor czarny oznacza kraje należące do grupy francuskiej, kropkowany — kraje zwycięzone (w pierwszej mapce) lub należące do bloku niemieckiego (w drugiej). W pierwszej mapce Rosja i Włochy stoją na uboczu, w drugiej, obrazującej stosunki dzisiejsze, Polska, Turcja i Bułgarja kroczą własną drogą.

„The Daily Express", Londyn.



1918: Grupa francuska — na czarno; kraje nieprzyjacielskie — punktowane; Włochy i Rosja — odosobnione.



1934: Grupa francuska — czarna, skupia się grupa niemiecka — punktowana; Polska, Bułgarja i Turcja — odosobnione.

Ku izolacji

Polska zaczęła stosować politykę „splendid isolation" To, zdaniem wybitnego polaka bawiącego obecnie w Londynie, jest powodem odrzucenia przez Polskę paktu Locarna Wschodniego i wypowiedzenia traktatu mniejszościowego z 1919 r..

Na pytanie, czy Polska idzie w kierunku odosobnienia, ów polak odpowiedział:

— Tak jest, ogólnie rzecz biorąc, toby było najlepsze określenie naszej polityki. Jesteśmy zdecydowani nie mieszać się w sprawy wewnętrzne, ani w politykę zagraniczną obcych państw, szczególnie naszych sąsiadów. Jesteśmy również zdecydowani nie dopuścić, by obcy mieszali się w sprawy, które nas wyłącznie obchodzą. Marszałek Piłsudski nie narazi losów Polski w wojnie między innemi państwami, o ile ta wojna nie będzie dotyczyła naszych najistotniejszych interesów. Nie pozwolimy również, by którakolwiek ze stron walczących przeszła przez terytorjum Polski, ani tego terytorjum używała, nawet gdyby Liga Narodów tego wyraźnie żądała. Położona między dwoma potężnymi sąsiadami, Niemcami i Rosją, Polska może uprawiać jedyną zdrową politykę — silnie uzbrojoną neutralność. Oto dlaczego zawarliśmy pakty nieagresji z sąsiadami, a nie powszechne pakty wzajemnej pomocy. Dlaczego my mamy umierać za rosjan, niemców, czy też austrjaków? Formuła Sir Johna Simona o wzajemnej pomocy między Francją, Niemcami i Rosją, jest formułą czysto prawniczą. Jest ona wyzwaniem dla zdrowego rozsądku i dla natury ludzkiej. Bo któż, prócz prawnika, mógłby przypuszczać, że francuzi będą chcieli ginąć za niemców, albo niemcy za francuzów. Zasadniczą myślą naszej polityki izolacjonistycznej jest:

— Być silnym i wolnym.

„The Sunday Express", Londyn.

Polska dopięła swego

Gest delegata polskiego P. Raczyńskiego można tylko pochwalić. Leży on zresztą w interesie rządu polskiego. Czy rząd warszawski naprawdę dążył do uogólnienia traktatu mniejszościowego? Bynajmniej. Chciał tylko wskazać, że wielkie mocarstwa nie chcą wziąć na siebie zobowiązań dla nich niewygodnych. Wobec tego i Polska ma prawo domagać się zmiany tego traktatu, który ją wiąże. Zmiana ta nie nastąpi przed sesją styczniową Ligi. By nie wstawić rząd polski w przykre położenie, odroczono również sprawę mniejszościową, w którą Polska była wmieszana, a która miała być rozpatrywana podczas tej sesji. (chodzi tu o sprawę pszczyńską).

„Le Figaro", Paryż.

Wielki sezon dyplomatyczny w Genewie

Polska przyciśnięta do muru

Niezwykle namiętny i nieopanowanem pisany piórem artykuł znanego prawicowego publicysty, świadczy o wielkiem zdenerwowaniu pewnych kół francuskich.

Jak to wytłumaczyć, że naród polski, tradycyjny przyjaciel narodu francuskiego, znosi cierpliwie politykę swego rządu, która prowadzi go do nieuchronnej katastrofy? Prasa polska opowiada mu codziennie tyle złego o Francji, że zadaje sobie pytanie, czy to właśnie nie Francja jest dziś Polski największym wrogiem.

Jest rzeczą zrozumiałą, że rząd polski dla usprawiedliwienia swojej niczem nieuzasadnionej polityki zagranicznej zwala winę na Francję.

Nasz kraj nie uczynił nic dla Polski!

Tyle niesprawiedliwości, tyle niewdzięczności! Toż jeśli mamy być szczerzy, bez pomocy rządu francuskiego nie byłoby już dawno państwa polskiego!

Wiemy dobrze, że kto wyświadcza jeden raz przysługę, zobowiązuje się do dalszych świadczeń. Francja, przeżywając w pełni kryzys ekonomiczny, mogła udawać, że nie słyszy, kiedy Polska domagała się nowych subsydjów. Musieliśmy sami oszczędzać i ograniczać się, byle pomóc przyjaciółce, której wierność budziła już wtedy wiele wątpliwości.

Pożyczyliśmy wczoraj, dzisiaj odbieramy zapłatę! Machiavelli dopuszczał istnienie niewdzięczności w stosunkach między narodami, ale przestrzegał je przed niewdzięcznością bezrozumną. Jeśli się nie mylę, pułkownik Beck chce, byśmy tańczyli tak, jak nam Polska zagra, myśląc, że bez Polski Francja nie da sobie rady. W rozmowie jaką miał z nim w Genewie, p. Barthou, dał mu do zrozumienia, że to może stać się niebezpieczne. Według „Manchester Guardian", rozmowa ta miała bardzo burzliwy przebieg i minister spraw zagranicznych Francji pzycisnął do muru swego polskiego kolegę. Podobno kazał mu wybierać: albo Francja albo Niemcy, albo lojalne utrzymanie przymierza polsko-francuskiego, albo jawne wyrzeczenie się go!

Skoro jakieś państwo w ciągu swojej historji było stale nieszczęśliwe, musiała być w tem jego własna wina. Przekonywam się o tem, patrząc na to, jak Polska teraz postępuje. Nierozsądna, zapominając o surowej nauce historji, nie chce rozumieć, że Hitler czeka tylko na zerwanie przymierza polsko-francuskiego by zrobić z nią później co będzie uważał za stosowne. W tej partji ma ona tylko jedną kartę: kartę francuską! Niechże jej strzeże pieczołowicie! Dotychczas kraj nasz przebaczył jej wszystko. Ale cierpliwość jego jest bliska wyczerpania, gdyż zdaje sobie doskonale sprawę, że najbardziej niebezpieczne jest przymierze, na które nie można liczyć napewno.

Emil Buré,
„L'Ordre", Paryż.

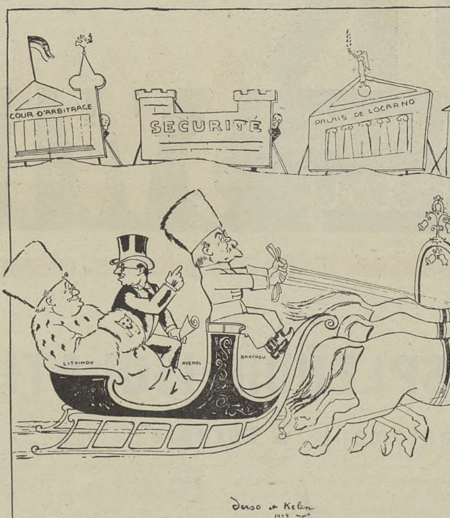
Niemcy drogo zapłaciły za przyjaźń z Polską

Na rumowisku niemieckiej polityki zagranicznej pozostaje jako jedyny sukces nowiuteńka przyjaźń z Polską. Została ona jednak zbyt drogo okupiona, by przedstawiała wielką wartość. Wyrzeczenie się rewizji granic wschodnich stanowi bardzo poważne obciążenie dla prawdziwie narodowej polityki niemieckiej. Jak wielką jest ofiara niemiecka, widać z radości okazywanej przez polaków.

Narodowy socjalizm porzucił pozycję, którą republika powoli budowała. Świat zaczynał już wierzyć, że granice wschodnie, wyznaczone przez traktat wersalski naprawdę domagają się rewizji. Obawy polaków przed ewentualną nową zmianą były wcale uzasadnione. A teraz Hitler dał im nietylko pewność, że w ciągu dziesięciu lat ta sprawa nie będzie poruszana, ale i przekonanie, że i potem żadnemu rządowi niemieckiemu nie uda się tej sprawy wprowadzić nanowo na porządek dzienny.

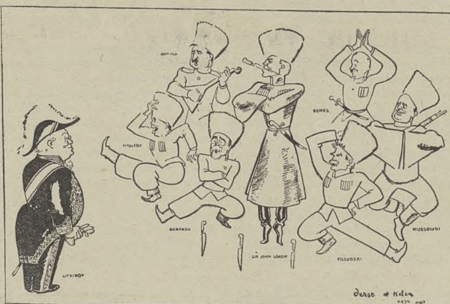
„Neue Saarpost", Saarbrücken.

SOWIETY W LIDZE NARODÓW.



Wioski „Potiomkina" w Genewie. *„1934", Paryż.*

SOWIETY W LIDZE NARODÓW



Naprawdę, panowie, zbyt wiele honoru... *„Le Rire", Paryż.*

ROSJA SOWIECKA A LIGA NARODÓW



przed przyjęciem *po przyjęciu*
„Guerin Meschino", Rzym.

Prasa sowiecka o wstąpieniu Rosji do Ligi Narodów

Związek radziecki nigdy nie uchylał się od współpracy z temi czynnikami kapitalistycznego świata, które w danej chwili są zainteresowane w tem, by nie dopuścić do nowej wojny. Z drugiej strony państwa wchodzące w skład Ligi Narodów nie potrafiły zapobiec agresywnej polityce Japonji, ani zbrojeniom niemieckim. Obecnie, w obliczu narastającej grozy wojny, szukają one nowych sił, zdolnych oprzeć się niebezpieczeństwu i wziąć na siebie współodpowiedzialność za obronę pokoju.

„Prawda", Moskwa.

(„Izwiestja" uważają, że przyjęcie Sowietów do Ligi Narodów jest wynikiem ich własnej siły i uderzają przy tej sposobności w ton bojowy).

Im silniejszy będzie związek sowiecki, im dzielniej na straży jego granic i niepodległości stać będzie czerwona armja, tem bardziej awanturnicy kapitalizmu będą się obawiali go atakować, albowiem ewentualna agresja mogłaby się zakończyć tylko ich zupełnem rozgromieniem.

„Izwiestja", Moskwa.

Taktyczne pociągnięcie

Cofnięcie polskiego wniosku w sprawie generalizacji zobowiązań mniejszościowych przyniosło odprężenie w debacie ogólnej. Delegacja polska uczyniła zadość prośbie przewodniczącego komisji politycznej. Panuje jednak przekonanie, że ta zgoda na prośbę przewodniczącego jest tylko pociągnięciem taktycznem i że chodzi tu tylko o teoretyczne ustępstwo rządu warszawskiego.

Sprawa wypowiedzenia przez Polskę traktatu mniejszościowego pozostaje nadal nierozwiązana.

„Der Wiener Tag", Wiedeń.

Świstki papieru

Pakt nieagresji bez sankcyj militarnych jest podobny do noża bez ostrza. Mamy już dużo takich paktów. Naprzykład osławionej pamięci pakt Kelloga.

„Sunday Referee", Londyn.

Wygórowana cena zbliżenia francusko-włoskiego

Cena, jakiej Włochy żądają za definitywne zerwanie z hitlerowcami i zbliżenie się do Francji, może wprawić Paryż w zakłopotanie.

Francja z trudem przełknie równość zbrojeń na morzu z Włochami, albowiem oznaczałoby to definitywną przewagę Włoch na Morzu Śródziemnem. Nie uśmiecha się również Francji przyznanie gwarancyj międzynarodowych 100 tys. włochów w Tunisie, i podniecania irredentyzmu włoskiego w kolonji francuskiej, na którą faszyści już oddawna mają apetyt.

Nie mogłaby Francja również powitać z entuzjazmem perspektywy uznania specyficznych interesów włoskich na obszarze naddunajskim, co uczyniłoby z Austrji państwo zależne od Włoch i de jure, a Jugosławję rzuciłoby w ramiona Niemiec.

Co mogłyby Włochy dać wzamian za to? Nic, prócz opozycji wobec niemców. Niedopuszczenie do marszu germanizmu ku Brennerowi i Adrjatykowi jest samo przez się dla Rzymu sprawą tak palącą i ważną, że Francja bynajmniej nie potrzebuje kupować i drogo opłacać współpracy włoskiej na tym odcinku. Cena bowiem, jakiej żądają Włochy, równa się poniekąd harakiri ze strony Francji.

„The Sunday Referee", Londyn.

Międzynarodówka koncernów zbrojeniowych

Niezwykle sensacyjne rewelacje w senacie amerykańskim

Główne postacie dramatu:
Senator Nye — przewodniczący komisji senackiej.
Senator Vandenberg,
Senator Clark,
Sir Charles Craven — Vickers Armstrong,
Henry Carse — Electric Boat Company,
Charles Spear — Electric Boat Company,
Louis Driggs — American Armament Corporation.

WPŁYW MAGAZYNÓW BRONI NA POLITYKĘ

„Magazyny broni tej wielkości, jakie my posiadamy, mają tak wielkie znaczenie, że sprzedaż większej partji z nich może przesunąć równowagę polityczną między mniejszemi narodami, nie mówiąc już o odpowiednich powikłaniach finansowych i gospodarczych".

To dumne zdanie napisał kapitan John Ball, kierownik wielkiego koncernu zbrojeniowego w Anglji. Obecnie list, w którym to zdanie się znajduje, był odczytany w senacie amerykańskim, gdzie powołano specjalną komisję dla zbadania interesów angielskich i amerykańskich koncernów zbrojeniowych. O tajnych zakulisowych sprężynach wielkiej polityki światowej rzadko kiedy powiedziano coś bardziej fascynującego.

Kierownicy wielkich amerykańskich koncernów zbrojeniowych stają przed tą komisją i składają zeznania. Najciekawsze są jednak listy, które się tu odczytuje. Komisja położyła rękę na całą korespondencję tych firm z okresu dwóch dziesięcioleci, i każe sobie list za listem odczytywać.

Wyżej zacytowane zdanie, tyle dało do myślenia, że „panowie z góry" zaniepokoili się. Angielski przemysł wojenny, amerykański przemysł wojenny, toż to właściwie jedno towarzystwo i gentlemeni pomagają sobie wzajemnie. Dlatego też zaraz powstał major Brayton, doradca techniczny amerykańskiej firmy konkurencyjnej i oświadczył, że właściwie jest tu mowa tylko o małej broni, a zdolność zachwiania równowagi politycznej dotyczy przecież tylko małych państewek. Ale na senatorów amerykańskich te uspokajające zapewnienia zrobiły mniejsze wrażenie, niż zaokrąglone cyfry, ilustrujące ilość nagromadzonych zapasów broni wszelkiego rodzaju, o których była mowa w tymże liście.

A była tam mowa o 26.000 ciężkich karabinów maszynowych, 8.000 karabinów maszynowych przeciwlotniczych, 20.000 rewolwerów i 120 miljonów nabojów.

Oto ilość broni, którą dysponuje jeden tylko fabrykant śmierci masowej! Jakie zmiany polityczne mógłby on spowodować przez zawarcie korzystnego interesu w branży artylerji?!

INTERESY NA ŚMIERCI

Amerykańskie rewelacje pokazują nam z jaką nonszalancją robi się interesy na śmierci. Po raz pierwszy w dziejach przemysł zbrojeniowy jest tak oficjalnie przesłuchiwany. Przedewszystkiem wychodzi przy tej sposobności na jaw niesłychana korupcja w sferach najwyższych urzędników i urzędów i to w rozmiarach dotychczas niespotykanych.

Największą sensacją było, kiedy ogólnikowo napomknięto, że nawet król angielski interwenjował ponoć w interesie firmy Vickers. Pewna gazeta niemiecka, mianowicie „Neues Stuttgarter Tageblatt" tak się tem ucieszyła, że całą szpaltę poświęciła protektorowi przemysłu zbrojeniowego, królowi Edwardowi, choć ten już umarł przed 25 laty. Następnego dnia przewodniczący komisji senackiej pośpieszył zapewnić, że chodziło tu o informacje podrzędnych agentów, nie zasługujących na wiarę.

Głównemi osobami tej tragikomedji, która się rozgrywa przed komisją senacką są: Sir Charles Craven, dyrektor oddziału budowy okrętów wojennych angielskiego koncernu Vickers-Armstrong; Mr. Henry Carse, dyrektor Electric-Boat Company, która wyrabia łodzie podwodne; techniczny doradca tegoż, amerykański major rezerwy Spear; Mr. Louis Driggs, przedstawiciel American Armament Corporation i oczywiście senator Nye, jako przedstawiciel strony przeciwnej. Jest on przewodniczącym komisji i bynajmniej nie oszczędza zeznających.

STREFY INTERESÓW

Wyszło na jaw, że, o ile chodzi o budowę okrętów wojennych, istnieje podział stref interesów między Armstrong-Vickersem a Electric-Boat Company. W Europie, Japonji, Australji i Hiszpanji dokonano racjonalnego podziału stref wpływów i każda strona może w danem miejscu robić interesy, musi jednak drugiej odstąpić część zysków. Obie firmy wzajemnie dzielą się swojemi zyskami.

Najciekawsze są historje przekupstw. Wszędzie, gdzie się sprzedaje broń, krzewi się korupcja.

— Wiem dobrze, że etyka tych interesów jest wątpliwa, ale ze wszystkich interesów, jakie w tej dziedzinie znam, interes chiński jest najbardziej wątpliwy.

Tak pisze jeden z tych ciemnych gentlemenów, którzy zajmują się handlem bronią, do swego przyjaciela. Następnie ten pan uskarża się, że rząd amerykański nie pozwolił mu pertraktować z niejakim panem E., który chciał kupować samoloty dla Chin. Nasz gentlemen pisze dalej w tym tonie:

— Gdyby E. przybył tu z pełną kasą pieniędzy i gdyby rząd nie miał nic przeciwko temu, wtedy nie pytałbym nawet, kto to jest ten pan E., lecz z miejsca podjąłbym z nim rokowania, byleby tylko od niego gotówkę wydostać. W obecnych warunkach nie możemy jednak z nim pertraktować. Dlatego możemy zadzierać nosa i wszem wobec ogłaszać, że z ludźmi jego pokroju nic nie mamy wspólnego.

Na czem opierają się takie interesy zbrojeniowe? Senator Benet Clark zapytał majora Spear'a z Electric Boat Company, który tu występuje jako świadek:

— Pan wie oczywiście, że pański dobry interes amerykański opiera się na przekupstwie?

— Jabym tego tak nie nazwał.

Na to senator Clark wydobył list, który tenże Spear pisał, nie do byle kogo, bo do samego pana Craven z Armstrong-Vickers. W liście tym czytamy:

— Wiemy wszyscy doskonale, że istotnem podłożem całego interesu południowo-amerykańskiego jest korupcja.

Zdaje się, że Sir Charles Craven nie był jeszcze należycie obznajmiony z metodami interesów zbrojeniowych, albowiem mjr. Spear poucza go, że „nie należy być zbyt skromnym przy podawaniu ceny, gdyż trzeba się liczyć z tem, iż trzeba będzie posmarować".

Uwaga ta dotyczy dostawy dla Chili, prawdopodobnie nie chciał on, by anglicy niskiemi, solidnemi cenami popsuli amerykanom interes.

PRZYJACIEL W ADMIRALICJI

Jakie usługi oddała jednak oficjalna marynarka wojenna przy tych interesach?

Senator Bone powiedział:

— Koncerny zbrojeniowe posługiwały się flotą Stanów Zjednoczonych, jednem wielkiem biurem sprzedaży.

Przewodniczący Nye podchwycił ten zarzut i zapytał wręcz majora Spear'a: — Proszę mi powiedzieć, czy Electric Boat Company mogła wogóle zrealizować jakikolwiek interes bez poparcia i pomocy Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Marynarki Wojennej?

P. Spear dał odpowiedź dyplomatyczną: — One nam pomogły, nie wierzę jednak, by one były czynnikiem decydującym.

Senator Bone jednak nie ustępował: — Czy działalność wielkich mocarstw, jak Stany Zjednoczone, Anglja, Włochy, nie zrobiła z Ameryki Południowej jednego wielkiego magazynu broni?

P. Spear i jego szef zapewniali, że to jest wielka przesada.

Jednym z tych, którzy otrzymali największe łapówki, był Juan Leguis, syn byłego dyktatora Peru. Raz otrzymał on od grupy bankierów nowojorskich 417.000 dolarów. Za to miał on nakłonić swego ojca, by właśnie u tej grupy zaciągnął pożyczkę. Z istniejących dokumentów wynika, że tenże sam Juan Leguis dostawał od Electric Boat Company 20.000 dolarów od każdej łodzi podwodnej, dostarczonej przez tę firmę dla Peru.

Ale to były tylko wesołe metody południowo-amerykańskie. Jak się rzecz przedstawia w arystokratycznej Anglji?

Komisja senacka posiada również list Sir Charles'a Craven'a, w którym szef koncernu Armstrong-Vickers z największym spokojem donosi:

— Otrzymaliśmy od admiralicji zaproszenie do składania ofert na dwie lub trzy łodzie podwodne. Armstrong Whitworth również zostali zaproszeni. Oni starają się uzyskać zamówienie i nie będą zważali na cenę, lecz *mój przyjaciel w admiralicji* nam pomoże. Dostaniemy zamówienie na wszystkie pięć łodzi podwodnych.

Takich życzliwych i do usług chętnych przyjaciół ceni się oczywiście bardzo wysoko w przemyśle zbrojeniowym. List ten zrobił w Anglji fatalne wrażenie i uświadomił opinję publiczną, że w Albionie panują stosunecki nielepsze niż w republikach południowo-amerykańskich. Oburzenie było wielkie. Sir Charles Craven zwołał konferencję prasową i oświadczył wzburzony, że listu sobie już nie przypomina, nie chce jednak przeczyć jego istnieniu. Jeżeli pisze do kogoś list prywatny i mówi w nim o swoim osobistym przyjacielu, to przysługuje mu chyba prawo użycia zwrotu: „mój przyjaciel w admiralicji". Przyznaje, że na podstawie tego listu można się wielu rzeczy domyśleć i sobie dośpiewać, on jednak powołuje się na swoje dotychczas nieposzlakowane nazwisko.

LIGI MORSKIE, BOMBY ZAPALNE I PODEJRZANE KOBIETKI

W liście kapitana Johna Ball'a, dotyczącym handlu bronią znajdujemy zdanie następującej treści:

— Jak panu wiadomo, bomby zapalne są zakazane, przemianowano je więc na bomby świetlne, ale komu zależy na nazwie?

Pobieżnie wypłynęło podczas badania świadków nazwisko największego potentata zbrojeniowego wszystkich czasów, Sir Basil Zacharoff'a. Interwenjował on mianowicie na rzecz Vickersa i Electric Boat Company w Hiszpanji. Obie te firmy jeszcze dziś, jak zauważył senator Clark, mają w Hiszpanji swoich odbiorców, mimo, że hiszpanie tymczasem wypędzili jego krewniaka Alfonsa.

Oto inny niemniej ciekawy epizod.

Kruppa oskarżono, że użył amerykańskich patentów dla łodzi podwodnych własnej konstrukcji. Podczas wojny światowej niemcy wybudowali 441 łodzi podwodnych według patentu amerykańskiego i zatapiali przy ich pomocy okręty amerykańskie. Za to firma amerykańska domagała się po wojnie przed Mieszaną Komisją Reparacyjną 40.000 dolarów od każdej łodzi podwodnej. Możnaby powiedzieć, zauważył senator Nye, że niemcy nigdyby nie były mogły prowadzić wojny podwodnej, gdyby firmy amerykańskie zachowały swoje patenty dla siebie!

Szczególnie sympatyczne są metody amerykańskiej firmy zbrojeniowej, American Armament Corporation, której prezesem jest p. Louis Driggs. Z jednego z listów tej firmy wynika, że posługuje się ona „kobietami wątpliwej konduity" w celu uzyskania zamówienia na broń i amunicję w Turcji.

Jeden z agentów opisuje, jak się postępuje w celu rozpętania wyścigu zbrojeń. Już w roku 1920 założył on „Niderlandzką Ligę Morską", której jedynym honorowym członkiem jest on sam. Liga ta rozpisała konkurs z nagrodami za najlepszy artykuł o łodziach podwodnych. W ten sposób rozpoczęto ogień huraganowy reklamy w celu budowy łodzi podwodnych „dla ochrony holenderskich kolonij w Azji".

MIĘDZY HOLANDJĄ A HAMBURGIEM

Pewne światło pada i na Niemcy. W 1934 pisze Spear do agenta w Paryżu, że ten mógłby się już nareszcie zająć sprzedażą armat przeciwlotniczych Davis'a. Agent jednak odpowiada, że nie może się tego podjąć, albowiem otrzymał już takie same polecenie od niemieckiej firmy Bergman A. G., która wyrabia te same działa. Jeszcze przedtem skarżył się Spear, że Holandja pomaga Niemcom w łamaniu postanowień traktatu pokojowego, albowiem szereg holenderskich fabryk broni to filje fabryk niemieckich.

KRĄŻOWNIKI MARYNARKI STANÓW ZJEDNOCZONYCH, JAKO MATERJAŁ DEMONSTRACYJNY

W 1929 roku krążownik marynarki U. S. A. uzbrojony w karabiny maszynowe fabryki, na której czele stał Driggs, udał się do Konstantynopola i tam demonstrowano władzom tureckim te nowe okazy broni. Przy tej okazji Driggs pisał: — Musimy uważać, by nie narazić opinji rządu Stanów Zjednoczonych i nie wmieszać go w handel materjałami wojennemi.

W JAKIM CELU PRZEPROWADZA SIĘ TO ŚLEDZTWO

Rząd amerykański chce przez to śledztwo dać opinji publicznej świata niezbite dowody, że koncerny zbrojeniowe wpływają na politykę. Śledztwo to zdąża do tego jednego ściśle określonego celu.

Mimochodem jednak senator Vandenberg zapytał p. Spear'a, ile właściwie jego firma zarabia przy budowie jednej łodzi podwodnej? P. Spear, przypomniał sobie, że prawdziwy fabrykant broni musi być i patrjotą, odpowiedział: — Prawie nic.

— W takim razie, odrzekł na to senator, nie straci pan nic, jeżeli rząd Stanów Zjednoczonych zdecyduje się sam przejąć budowanie łodzi podwodnych.

Oto cel tego śledztwa. Rząd amerykański zamierza upaństwowić przemysł zbrojeniowy.

Rządy zagraniczne i amerykańskie koncerny zbrojeniowe domagały się, by przesłuchania były tajne. Prezydent Roosevelt odmówił. Śledztwo pozostanie nadal jawne.

„Westland", Saarbrücken

Niemcy w przededniu zimy „ersatzowej"

Nędza i niedostatek cnotą nowych Niemiec

Z przemówienia wygłoszonego kilka dni temu przez Dr. Schachta w Lipsku i z koblenckiej mowy Hitlera, w której sławił cnoty niedostatku, jasno wynika, że Niemcy z obawą spoglądają w najbliższą przyszłość. Dr. Józef Goebbels także uderzył w surmy bojowe — przygotowuje gloryfikację nędzy i otacza aureolą romantyzmu wyzbywanie się nadmiaru tłuszczu.

Przemówienie Dr. Schachta jest szczególnie znamienne. Wygłosił je na Targach Lipskich, które są olbrzymią wystawą, przyciągającą od lat kupców z całego świata. W tym roku było mało kupujących. Trudności handlu międzynarodowego są tak wielkie, że rynek niemiecki można uważać za stracony dla eksportu.

Wszystkie te okoliczności bardzo przypominają sytuację Niemiec podczas wojny i blokady. Coraz częściej słyszy się słowo, „Ersatz". Nadchodzą dni pracy dla chemików i metalurgów, dni celulozy, zamiast jedwabiu i wełny, hydrolizowanego drzewa zamiast siana, i owsa, fasoli zamiast kawy. Z tego też względu warto przypomnieć, czego nauczyły się Niemcy, kiedy podczas wojny i po niej zmuszone były wystarczać same sobie pod względem technicznym i ekonomicznym.

Namiastki wojenne

W latach od 1915 do 1919 r. Niemcy cierpiały najwięcej spowodu braku gumy, metali nieżelaznych, bawełny, produktów żywnościowych i tłuszczów, nafty i jej pochodnych. Prof. Bergius i Fischer wynaleźli sposoby upłynniania węgla i wydobywania zeń substancyj napędowych, zastępujących naftę, po cenie niezbyt wysokiej. Wynalazek Bergiusa miał tak wielką wartość, że opatentowano go w Holandji, Anglji i Ameryce. Z metalami było już trudniej. Niemcy zawsze importowały wielkie ilości miedzi, niklu, cyny, chromu, ołowiu, cynku i antymonu. Wszystkie te metale były podczas wojny zakwalifikowane jako „metale zapasowe" przez władze wojskowe, które nakazały jaknajdalej idącą oszczędność w ich użyciu. Wreszcie miejsce miedzi zajęło aluminjum, będąc metalem sztucznym, który Niemcy potrafią wydobywać ze zwykłej gliny, jeżeli tego zajdzie potrzeba. Zaczęto z niezwykłem ryzykiem używać żelaza zamiast miedzi i aluminjum do przewodników elektrycznych. Lane żelazo stało się uniwersalnym metalem.

Odcięty ekonomicznie od bawełny, niemiecki przemysł tekstylny musiał zaopatrywać się w inne włókna. Jeżeli doświadczenie nabyte w czasie wojny stanowi jakiekolwiek kryterjum, należałoby się spodziewać, że Niemcy będą przedewszystkiem gromadzić zapasy wełny, konopi, lnu i juty. Jeżeli zaś i tego zabraknie, przedmiotem studjów technicznych staną się włókna pokrzywy, włókna, które się nadają do przetwarzania, ale których oddzielenie i oczyszczenie jest trudne. Pojawi się także zapewne papier w rozmaitych postaciach. Obrusy, pokrycia meblowe, firanki, koszule i pseudoperskie dywany były z powodzeniem tkane z papierowych nici, zarówno jak sznury, liny i pasy transmisyjne.

Podczas wojny skóra była wyłącznie do dyspozycji armji. Najlepszy ersatz otrzymywano z rozproszkowanych odpadków skóry, odpowiednio prasowanych z domieszką jakiegoś chemicznego środka. Oliwa nadawała tej mieszance giętkości.

Pod koniec wojny jednak nawet i ten „ersatz" należał do rzadkości. Zaczęto więc wyrabiać „skórę" z wełnistych tkanin, impregnowanych wiskozą czy gumą. Jeszcze później „skóra" była niczem innem jak tekturą, nasyconą pokostem. Niewiadomo, czy Niemcy znowu będą doprowadzone do tej ostateczności, raz dlatego, że niema wojny, powtóre i dlatego, że chemicy potrafią teraz przekształcać celulozę w produkty podobne do skóry i nadające się do wszystkich celów. Nie trzeba zapominać, że nawet w Stanach Zjednoczonych syntetyczne mieszanki celulozy częściowo zastępują skórę.

Żywność — główną troską

Najcięższym prawdopodobnie do rozwiązania problemem dla Niemiec będzie brak żywności. Niemcy zawsze importowały w dużych ilościach mięso, produkty mleczarskie i zboże. Wysiłki ich, zdążające do samodzielnego wyżywienia się w czasie blokady i po wojnie wskazują, co może ich czekać w ciągu najbliższych miesięcy.

Ponieważ zwierzęta muszą jeść, niemieccy chemicy zwrócili uwagę przedewszystkiem na przeistaczenie w paszę drzewa, a zwłaszcza trocin. Zagadnienie to rozwiązano po wojnie i teraz celuloza może być przemieniana w gęstą papkę, równie dobrą i pożywną jak siano. W ten sam sposób można przekształcać słomę. A zatem nawet i w najlepszych czasach mogą Niemcy karmić bydło chemicznemi przetworami drzewa.

Podobny poniekąd proces stosuje prof. Bergius przy produkowaniu z drzewa cukru, który jest tak dobry, że odpowiada wymaganiom niemieckiej farmakopei i podlega prawom akcyzy.

Odpadki z rzeźni, któreby normalnie przechodziły do fabryk mydła, były używane, pod kontrolą rządu, do wyrobu kiełbas. Kiełbasy takie były lepsze od importowanych w czasie wojny zawierających za dużo mąki i wody. Dobre kiełbasy wyrabiano także z ryb, krabów i muszli. Mięso wielorybie miało wielki zbyt, ale przed użyciem trzeba je było odpowiednio preparować dla usunięcia rybiego zapachu.

Mieszanki białka roślinnego i kazeiny zastępowały jaja, w pierwszych okresach głodu, później fabrykowano ersatze z krochmalu, pofarbowanego na żółto, i dwuwęglanu sody.

Masło kokosowe wyparło z użytku kuchennego masło prawdziwe, ale i ono wkrótce stało się rzadkością. Margaryna, doskonale zastępująca masło, jeśli jest zrobiona z tłuszczu zwierzęcego, stała się luksusem. Tłuszcz był tak trudny do zdobycia, że Niemcy musieli się zadawalniać ersatzami o nikłej wartości odżywczej.

Zapasy gliceryny przeznaczone były dla fabryk amunicji, wobec tego mydła robione były z resztek ryb, z odpadków z rzeźni i z kanałów.

Oliwa jadalna powstawała z różnych kleistych płynów, dobywanych ze ślazu i innych roślin, barwionych na żółto, i chronionych od zepsucia benzoatem sody. Oleje wydobywano z pestek wisien, brzoskwiń śliwek i innych owoców.

Figi, daktylowe pestki, fasola, żołędzie, buraki, kasztany, rzepa — grały pewną rolę w przygotowywaniu namiastek kawy. Najbardziej ceniona jednak była kawa słodowa. Podobnie liście róż, wisien, akacyj, czarnych jagód i porzeczek służyły za „herbatę". Bardzo popularne były także zaparzane jagody głogu. Sacharyna była używana zamiast cukru do tej „herbaty" i „kawy". Marmelady nie zawierały ani cukru ani owoców. Były robione z żelatynowej masy, do której dodawano olejki aromatyczne o zapachu pomarańczy, cytryny czy też truskawek.

Trudno powiedzieć, jak dalece doświadczenia wojny i blokady zastosują się do obecnych warunków w Niemczech. Już teraz rząd sprawuje kontrolę nad całym handlem. W sierpniu ograniczenia w handlu zagranicznym doprowadziły do spadku cyfry importu bawełny o 10.500.000 Mk., importu wełny o 10.900.000 Mk. i miedzi o 3.200.000 Mk. Import żywności, z drugiej strony, wzrósł o 9.000.000 Mk. dzięki układom clearingowym Niemiec z niektórymi ich sąsiadami. Nie trzeba przypuszczać, żeby „ersatze" żywnościowe były w najbliższej przyszłości stosowane równie gorliwie jak w czasie wojny. Ale i tak sam tylko brak produktów tekstylnych i metali może dać dość duże pole dla inwencji.

„Times Magazine", New York

Hjalmar Schacht

Został po raz drugi prezydentem Banku Rzeszy w początkach 1933, jako następca Dr. Luthera. Jest konserwatystą i był czynnym pośrednikiem między nacjonalistami a narodowymi socjalistami. Pomagał w urabianiu opinji zagranicy na korzyść funduszów nazich i współpracował z baronem v. Schröder i z v. Papenem przy ostatecznem załatwieniu przejęcia



władzy przez Hitlera i własnej nominacji na prezydenta Banku Rzeszy. Poruczono mu zadanie, zrobić z niemieckiemi długami handlowemi to, co zrobiono z długami politycznemi — zanulować je. Przystąpił do tego dzieła, działając stopniowo, zasłaniając się nędzą i wygrywając jednego wierzyciela przeciw drugiemu.

„The Sunday Referee", Londyn.

Hitler — najwspanialszy twór Boga

Wybuch entuzjazmu pana Gauleitera Kube

Adolf Hitler jest genjuszem uniwersalnym. Niema dziedziny ludzkiej działalności, w której Führer nie byłby najwyższym mistrzem. Twórczość Boga charakteryzuje harmonja. Osobistość Hitlera jest wyrazem tej harmonji. Tylko w wyjątkowych wypadkach naród otrzymuje nowe oblicze. Oblicze mężą niemieckiego zawsze było heroiczne, czoło śmiałe i inteligentne, serce dzielne, a pięść potężna. Henryk Lew i Fryderyk Wielki byli ożywieni temi samemi ideami, co Adolf Hitler, lecz żaden z nich nie był dość godny w oczach Boga, aby walkę do końca doprowadzić. Dopiero Adolf Hitler jest twórcą jedności niemieckiej. Blask nowych Niemiec odzwierciedla się w kwadratowem czole Führera i jego podwładnych. Jaśniejące oczy Führera odbijają cudowny entuzjazm, bijący z oczu jego stronników, przedstawicieli narodu niemieckiego na kongresie w Norymberdze.

Gauleiter, Nadprezydent, Radca Rzeszy Wilhelm Kube.

„Voelkischer Beobachter", Berlin.

Komentarzyk angielski

Pan Wilhelm Kube, który, jako uboczny zawód, uprawia również poezję — jego sztukę musiano wystawić pod groźbą odesłania do obozu koncentracyjnego, nawiasem mówiąc przy pustej sali — wybaczy nam, jeżeli przekład tego „wylewu" lirycznego nie wypadnie tak wspaniale, jak oryginał. Pan Kube może być jednak przekonany, że czytelnika angielskiego przy lekturze tego elaboratu ogarnia taki sam wstręt, jak tłumacza podczas przekładania.

„Manchester Guardian", Manchester.

Humor w Hitlerji

Nazajutrz po objęciu przez Hitlera stanowiska kanclerza, pewien kanadyjski minister, mieszkający w jednym z hoteli w Monachjum, schodzi rano na śniadanie. Zbliża się kelner: „Heil Hitler, co pan sobie życzy do jedzenia, sir"? — Minister spojrzał zdziwiony i odpowiedział spokojnie: „Boże, chroń Króla, marmeladę i jajka".

W Berlinie przyjęło się, że przy podawaniu nazwisk telefonicznie mówiło się np.: „N" jak Natan, „D" jak Daniel", „Z" jak Zacharjasz i t. d. Nowy ustrój zmienił ten stan rzeczy. Jeden z mych przyjaciół w telefonicznej rozmowie z redakcją „Voelkischer Beobachter" podawał m. in. moje nazwisko w przyjęty powszechnie sposób. Gdy doszedł do litery „N" jak Natan, telefonistka przerwała mu:

— Przepraszam pana, „N" jak Naród.

Obecnie mówi się „D" jak Deutschland (Niemcy), „Z" jak Zeppelin i t. d.

Popularna w Niemczech pieśń „Lorelei" wykreślona została z programów koncertowych, ponieważ autorem jej był żyd... Heine.

„The Sunday Referee", Londyn.



Smutna perspektywa: w kraju Wilhelma Tella.
„Die Weltwoche", Zurich.

Liga Narodów która rzeczywiście pracuje

Światowa unja pocztowo-telegraficzna

Jeśli świat pragnąłby przykładu, jak wszystkie narody mogą ze sobą współpracować w idealnej harmonji dla wspólnego dobra, wystarczy powołać się na niewielkie biuro w Bernie Szwajcarskim, które zarządza międzynarodową siecią pocztową całego świata. Jest to Liga Narodów, która od przeszło 60-u lat pracuje wydajnie, w przeciwieństwie do Ligi Narodów, rezydującej w Genewie.

Światowa kontrola komunikacji pocztowej rozpoczęła się od stworzenia Międzynarodowej Unji Pocztowej na kongresie w Bernie w roku 1874. Przed tym kongresem komunikacja pocztowa w obrocie zagranicznym była w stanie kompletnej dezorganizacji. Koszty wysyłki listów były bardzo wysokie. Opłaty były najrozmaitsze, w zależności od danego kraju. W niektórych państwach osoba, otrzymująca list, musiała dopłacać za to, że list jej doręczono. W dzisiejszych czasach, gdy przyzwyczajeni jesteśmy do tanich opłat oraz szybkiej i dokładnej komunikacji pocztowej, wszystko to wydaje nam się fantazją.

Międzynarodowa Unja Pocztowa postanowiła zmienić taki stan rzeczy. W roku 1874 rząd szwajcarski, naglony przez Niemcy, zwrócił się do całego świata z prośbą o przysłanie delegatów na konferencję do Berna, celem omówienia i uregulowania wszelkich kwestyj, związanych z międzynarodowym obrotem pocztowym. 22 państwa wysłały swych delegatów. Na konferencji tej powstała pierwsza Międzynarodowa Konwencja Pocztowa, która z niewielkiemi zmianami przetrwała do dnia dzisiejszego.

DLA POCZTY NIEMA GRANIC MIĘDZYPAŃSTWOWYCH

Narodowości i granice przestały istnieć. Ważną jest tylko szybkość i sprawność komunikacji pocztowej. Gdy jakieś państwo ma trudności w utrzymaniu połączeń międzynarodowych, inne państwo musi mu przyjść z pomocą. W czerwcu r. b. zdarzył się taki wypadek:

Telefoniczny kabel podmorski, łączący Londyn poprzez Morze Północne z Holandją, uległ uszkodzeniu. W ten sposób, aż do naprawienia kabla, nie było połączenia telefonicznego między Anglją i Holandją. O fakcie tym zawiadomiono Belgję, pczem niezwłocznie wszystkie rozmowy telefoniczne skierowano przez Belgję za pośrednictwem kabla między Belgją i Anglją, oraz linji telefonicznej między Belgją i Holandją. Naprawienie uszkodzonego kabla trwało kilka dni, a przez ten czas prowizoryczne połączenie działało tak doskonale, że nikt z telefonujących nie domyślał się nawet zmiany.

Drugim punktem układu jest zobowiązanie się każdego członka Unji, że będzie przesyłał listy innego członka najszybszemi środkami transportowemi, których używa dla swoich własnych listów.

Najważniejszem jest jednak ujednostajnienie opłat pocztowych w całym świecie. Wysyłka listu do Chin kosztuje tyle, ile do Paryża lub San-Francisco. Zasada ta nie jest stosowana w poczcie lotniczej, częściowo dlatego, że komunikacja lotnicza jest jeszcze w powijakach, częściowo zaś dlatego, że linje lotnicze, przewożące pocztę, są własnością prywatną.

Od chwili, gdy Unja uprościła obrót pocztowy, ilość wysyłanych listów wzrosła niepomiernie. Członkowie Międzynarodowej Unji Pocztowej (należą do niej obecnie wszystkie państwa świata, z wyjątkiem Albanji, oraz 2 małych państewek) wymieniają między sobą do 40 miljardów listów rocznie.

NIEPOROZUMIENIA SĄ RZADKOŚCIĄ

Wspólnie ustanawiane prawa regulują wszelkie zagadnienia, dotyczące obrotu pocztowego. Wiele spraw spornych, powstałych między dwoma państwami, łagodzonych jest we własnym zakresie. Poważniejsze spory odsyłane są do sądu arbitrażowego. Tego rodzaju skargi są jednak rzadkością. Główne biuro w Bernie, kierowane przez sekretarza p. Garbani-Nerini jest w stałym kontakcie z wszystkimi członkami Unji. Wrazie, gdyby np. na Węgrzech przerwana została komunikacja telefoniczna lub telegraficzna spowodu uszkodzenia kabla, rząd węgierski zawiadomiłby natychmiast Bern, a biuro w Bernie porozumiałoby się ze swej strony z resztą świata. Na pokrycie kosztów utrzymania biura w Bernie, każdy członek Unji płaci roczną składkę, której wysokość, w zależności od wielkości danego kraju, waha się od 15 do 350 funtów szterlingów. Poczta Wielkiej Brytanji, jako jednego z najważniejszych krajów, płaci najwyższą stawkę.

Liga Narodów może być zazdrosna o wyniki systemu pracy Unji Pocztowej. Jej „parlament" zbiera się raz na 5 lub 6 lat. Posiedzenia trwają 3 lub 4 tygodnie i odbywają się w stolicach coraz to innego państwa. Ostatni zjazd odbywał się w roku bieżącym w Kairze, poprzedni w Londynie w roku 1929. Zjeżdżają się delegaci wszystkich państw — dyskutują nad ulepszeniami w zakresie wymiany pocztowej. System międzynarodowego porozumienia dał tak znakomite wyniki, że gdy poczęła się era telegrafu, podporządkowano go identycznej organizacji międzynarodowej kontroli, znajdującej się w tem samem biurze w Bernie. Natomiast telegraf bez drutu i radjo mają swój sztab generalny w Genewie — tem niemniej organizacja Międzynarodowej Unji Telegrafu bez Drutu oparta jest na zasadach Biura w Bernie.

Po wojnie przywrócenie szybkiej komunikacji udało się tylko dzięki przyjacielskiej współpracy wszystkich krajów.

Gdy mówimy np. z Warszawą, powinniśmy zastanowić się, przez ile krajów przechodzi nasz głos, jak musi być wzmocniony, aby doszedł tak daleko, ilu ludzi dba o dobry stan linij, łączących nas z naszym rozmówcą. I powinniśmy być wdzięczni pracy małego biura w Bernie, które umożliwia nam szybkie i dokładne otrzymanie żądanego połączenia.

„The Passing Show", Londyn.

65-lecie pocztówki

Pocztówka obchodzi w tych dniach swoje 65-lecie. Wynalazcą jej był niejaki Emanuel Herman, uczeń akademji wojskowej we Wiedniu. Ministerstwo poczt Austro-Węgier wprowadziło tę nową formę korespondencji z wielkiem powodzeniem. Angielski minister Gladstone dowiedział się o tem i zaprowadził ją natychmiast w Anglji.

Tu popyt był tak wielki, że wkrótce brytyjskie urzędy pocztowe sprzedawały dwa miljony pocztówek tygodniowo. Gladston stwierdził pewnego razu, że pocztówka uratowała jego gabinet. Bez niej nie byłby potrafił zrównoważyć swego budżetu.

Dziś taryfa pocztówkowa jest niewiele niższa od taryfy listowej, mimo to obrót roczny pocztówek jest w Anglji, Francji i Niemczech o 20% większy, niż obrót listowy.

„John Bull", Londyn.

Poszukiwanie skarbów na wyspach Kokosowych

Od stu lat wyruszają tam ekspedycje

Niedawno dzienniki zamieściły wiadomość o odpłynięciu *„Queen-of-Scotts"* (Królowa Szkotów), solidnego statku 600 tonn pojemności, wysłanego przez pewne konsorcjum angielskie na poszukiwanie skarbów, porzuconych przez piratów Thompson'a, Chapelle'a i Benito na Wyspach Kokosowych. Skarby te ukryto, tak skrupulatnie, iż nikomu dotychczas nie udało się dotrzeć do nich, mimo licznych usiłowań w tym kierunku.

Spisując dzieje tych skarbów, mamy wrażenie, że czytamy ponownie „Hrabiego Monte-Christo" Dumas'a i przygody księdza Farji.

Przeszło 100 lat temu pewien korsarz wzbudzał postrach na Atlantyku, wzdłuż wybrzeży Ameryki Południowej; był to dawny oficer królewskiej marynarki portugalskiej, Benito Bonnito. Pirat ten, mający na sumieniu niezliczoną ilość krwawych wypraw, posiadał, według opowiadań podróżnych, wielki majątek, owoc korsarstwa, ukryty na jednej z wysp Kokosowych, w miejscu znanem tylko jemu oraz jego dwum towarzyszom, anglikowi Thompsonowi i francuzowi Chapellewi.

Pewnego dnia, mimo niewiarygodnego wprost szczęścia oraz wielkiej zręczności, Benito zostaje schwytany przez angielski okręt wojenny i powieszony bez długich ceregieli. Dwaj jego zausznicy, również pojmani, mają więcej szczęścia i udaje im się uciec z więzienia, zanim podzielili los swego herszta. Nie zniechęceni tem bynajmniej, rozpoczynają na nowo swój niecny zawód na pokładzie okrętu „Mary Dael". Thompson i Chapelle wzbogacają bezustannie tajemniczy skarbiec na wyspach Kokosowych. Szczęście znowu zawodzi! Kanonierka peruwjańska zatapia „Mary Deal", załogę włącznie z kucharzem wiesza się bez litości. Thompson i Chapelle unikają kary, a raczej jest ona chwilowo odłożona: przypuszczano, że uda się zmusić ich do mówienia i wskazania w ten sposób kryjówki skarbów, zakopanych na wyspach. Zwłoka ta była szczęściem dla dwuch kamratów, los pozwolił im raz jeszcze uniknąć pewnej śmierci. Nigdy więcej nie słyszano o nich.

Obecnie następuje luka w historji. Przez lata nikt nie interesuje się wyspami Kokosowemi oraz legendarnym skarbem. Czyżby zapomniano o nich? O nie!

W roku 1844 podróżnik angielski, nazwiskiem Keating, opowiada, że w jednym z portów Pacyfiku spotkał dawnego kolegę Thompsona, któremu ten ostatni powierzył tajemnicę skarbu i plan wyspy. Zawiązuje się towarzystwo, organizują ekspedycję. Na widok wyspy, załoga statku Keatinga z niewyjaśnionych przyczyn buntuje się i odmawia zejścia na ląd. Wkońcu Keatingowi udaje się otrzymać szalupę i trochę żywności, poczem opuszcza on statek, który wraca ku brzegom amerykańskim. W trzy miesiące później ludzie widzą angielskiego podróżnika, dźwigającego sztaby złota wartości 150.000 franków. Na pytania, skąd to złoto pochodzi, odpowiadał milczeniem.

Historja zaciemnia się znowu i dopiero w roku 1851 niejaki James Brown przybywa na wyspy Kokosowe z kilkoma kolegami, i jak twierdzą, znajduje skarb. Oczywiście wynika krwawa walka. Brown miał zabić — jak mówi fama — przy pomocy dwuch wspólników resztę towarzyszy, ale jego wspólnicy traktowali go potem w okropny sposób. Po wielkich trudach dobrana trójka dotarła wkońcu do świata cywilizowanego, zabierając ze sobą tylko niewielką cząstkę odkrytego skarbu. W 10 dni po wylądowaniu dwaj towarzysze Browna zostali zamordowani w tajemniczych okolicznościach. Co się stało z Brownem? Niewiadomo. Znowu nieprzenikniona noc!

Dochodzimy do roku 1880-go. W tym czasie niemiec, nazwiskiem Gissler, wyrusza na wyspy w towarzystwie starego handlarza gąbek hawajskich, posiadającego na skrawku zmiętego papieru plan miejsca, gdzie się znajduje skarb. Mówiono nawet, że starzec ten jest dawnym kompanem Benita, francuzem Chapelle'em: miałby w takim razie przeszło 90 lat. Obydwaj mężczyźni docierają do wyspy i rozpoczynają poszukiwania. W czasie pracy umiera towarzysz Gisslera nie doczekawszy się rezultatów poszukiwań. Gissler w dalszym ciągu szuka skarbu, aż w roku 1913 ostatecznie zniechęcony wraca do New Yorku.

Wojna, rzecz prosta, skierowała uwagę poszukiwaczy przygód na inne tory. Obecnie znowu budzi się zainteresowanie dla tej sprawy: w październiku 1933 roku kapitan statku niemieckiego Hubert Merzerich wraz z powieściopisarką Margot Schneider udali się na wyspy Kokosowe.

W styczniu 1934 roku kapitan Stanton jedzie w tymże kierunku na pokładzie swego żaglowca *„Romance"*, w kwietniu 1934 roku wyrusza ekspedycja pułkownika E. Leckie, a dziś wyprawa *„Queen-of-Scotts"* pod dowództwem Artura Mac-Farlana. Kierownictwo ekspedycji przypuszcza, że wartość ukrytego skarbu dochodzi do 25 miljonów funtów szterlingów, czyli po dzisiejszym kursie do 2 miljardów franków. Możemy im życzyć tylko szczęśliwej i owocnej podróży!

„Gringoire", Paryż.



— Dał się Pan okraść! Nie widział Pan, że karty były znaczone...
— Nic nie szkodzi, moje banknoty były fałszywe...

„Gringoire", Paryż.

STANY ZJEDNOCZONE

Kredyt kwitnie i niepłacenie też

Minneapolis, w stanie Minnesota, daje tragiczny, a zarazem charakterystyczny obraz dzisiejszych Stanów Zjednoczonych. Bogactwo miasta, jego racja bytu, opierały się na zbożu. Minneapolis, centrum rolnicze, było rezerwuarem, skąd zboże wielką falą odpływało do Chicago, głównego rynku zbożowego.

Przed kilku laty kupcy z Minneapolis, zniechęceni tem, że są tylko dostawcami i wasalami Chicago, postanowili zdobyć samodzielność i stworzyć na miejscu, do swego własnego użytku, rynek zbożowy. Oszczędność w transporcie, wyeliminowanie pośredników — oto co dawało przewagę nad Chicago. Zwycięstwo było pewne. Postanowiono wzmocnić powagę miasta, rozbudowując je wzwyż.

Zburzono stare domy w centrum, zastępując je w ciągu kilku miesięcy drapaczami chmur o pięćdziesięciu piętrach. Gdy drapacze były gotowe, nadszedł kryzys.

To, co nastąpiło później, jest wyjątkowo charakterystyczne. W krótkim czasie drapacze chmur opustoszały. Obniżono więc gwałtownie komorne w tych olbrzymich domach. Mieszkańcy starych dzielnic miasta opuścili swe stare domy i za połowę ceny wynajęli mieszkania, w których jest więcej światła i powietrza, udoskonalone łazienki i lodowato zimna woda wprost z wodociągu. Obecnie nadal połowa miasta jest opróżniona, lecz nie ta sama. Drapacze chmur są przepełnione, stare domy stoją pustką, a nikt przytem nie jest opłacany.

NIKT NIE PŁACI

Nikt. Nietylko, że nowe mieszkania wynajmuje się za śmiesznie niskie ceny, lecz przedsiębiorcy, którzy je wznieśli, nie są opłaceni; sprzedawcy terenów, na których je wybudowano, nie są opłaceni. Właściciele starych domów są tembardziej nieopłaceni.

Miasto nie może być stale do połowy opróżnione. Właściciele niezamieszkanych domów zrozumieli to doskonale. Aby uniknąć płacenia podatków, zniszczyli niedochodowe nieruchomości i wynajęli niezabudowane place pod parki samochodowe.

W jednym z tych parków zaobserwowałem jedno ze zjawisk najbardziej uderzających, jakiemi nas darzą obecne, paradoksalne czasy.

Rolnicy okoliczni przyjeżdżają do miasta w swych autach. Samochody te nie mogą tamować ruchu ulicznego. Wóz jest więc umieszczany w jednym z parków na peryferjach miasta, skąd może być odebrany za uiszczeniem drobnej opłaty i za okazaniem uprzednio wydanego kwitu. Ten kwit nosi ciekawą wzmiankę: Ostrzega się, że auto przejdzie na własność parku, jeśli w ciągu piętnastu dni nie zgłosi się po nie jego właściciel, lub jeśli w tym terminie nie odnowi opłaty.

Otóż trzy miesiące temu rolnik dostarczył zboża, otrzymując wzamian weksle. Przyjeżdża on obecnie do miasta, by zrealizować te weksle. Nikt niema jednak pieniędzy. Nie pozostaje mu więc nic innego, jak wrócić do siebie na wieś z pustkami w kieszeni, korzystając z najmniej kosztownych środków lokomocji. Wyrzeka się więc swego auta.

WYZBYWAJĄ SIĘ SAMOCHODÓW

Te opuszczone samochody liczy się na tysiące. W Nowym Jorku można jeszcze nabyć wóz „z drugiej ręki", tutaj ten proceder znikł doszczętnie: nie odsprzedaje się więcej auta, daruje się je poprostu. Dosłownie. Nad drzwiami jakiegoś garażu urządzonego tuż przy wejściu do jednego z tych parków, znalazłem szyldzik tej treści: kto kupi większą partję opon, ten otrzyma, jako premję, wóz, który sobie sam wybierze.

Co się staje z ludźmi pośród tego chaosu gospodarczego? Jak nieszczęśliwy obywatel Minneapolis znosi podobną sytuację, nie dostając obłędu, a przedewszystkiem, jak sobie daje radę, by utrzymać się wogóle na powierzchni?

Radzi on sobie doskonale, z tego tylko prostego powodu, że nikt nie czuje się zrujnowany. Nie mówimy naturalnie o klasach napozór najbiedniejszych, a w rzeczywistości najbogatszych, o bezrobotnych, żyjących z zasiłków, którzy nie mają nic innego do roboty, jak wyczekiwać. Dla zwykłego obywatela, bogatszego lub biedniejszego, w życiu codziennem nic nie jest stracone i prawie nic nie jest zmienione — kredyt bowiem istnieje nadal.

Z tego kredytu, którego nadmierne nadużywanie było chyba jedną z przyczyn obecnej katastrofy, zrobiono cudowny paljatyw. Niema potrzeby zmniejszać stopy życiowej, jeśli można dać sobie radę w inny sposób. Toby było poddanie się. Byłoby nonsensem. Wszystko więc nadal posuwa się swym zwykłym trybem.

NIEZMIENIONY TRYB ŻYCIA

Przypuśćie, że jesteście zaproszeni na wieś na week-end do miłych ludzi, których poznaliście w Paryżu. Dawniej uchodzili oni za bogatych, a obecnie wszystko przemawia za tem, że rozporządzają 50-tą częścią swych dawnych dochodów. Wspaniała limuzyna odstawia was przed drzwi eleganckiego bungalow'u, gdzie was oczekują gospodarze z uśmiechem, który nie jest wywołany na zamówienie. Żyje się tutaj bardzo miło i na szeroką skalę: jest czworo służby; do stołu podaje się w sposób luksusowy. Dzieje się to wszystko z tej prostej przyczyny, że za komorne jest się dłużnym, że służba nie otrzymuje pensyj, że dostawcy dostarczają na kredyt. Po lunchu prowadzi się was do klubu gry w polo, gdzie odbywa się mecz. Wejście jest bezpłatne. Wasi znajomi pokazują wam w stajni klubu swe konie, odżywiane na kredyt. Jeden z koni zwraca swą pięknością waszą uwagę.

— Podoba się panu? Zabierz go pan ze sobą do Francji. Ależ, sprawi to nam wielką przyjemność!

Wy się drożycie. Nie możecie przyjąć podarunku o takiej wartości. Mili gospodarze robią wszystko, byście się pozbyli skrupułów. Dostawca siana i tak niedługo zajmie konie. Na licytacji dadzą za każdego z nich piętnaście dolarów. Dajcie więc dwieście franków, jeśli już rzeczywiście nie chcecie, by go wam darowano, i zabierzcie konia.

Dawna moralność znikła. W życiu codziennem kredyt nie jest więcej grą podpisów, która pozwalała spełniać natychmiast wszystkie zachcianki, wiedziano bowiem, że się za nie zapłaci i jak zapłaci; obecnie jest to tylko sposób przetrzymania ciężkich czasów, wyczekiwania, z najmniejszym dla siebie uszczerbkiem, na zdarzenia, które muszą doprowadzić do dobrobytu. Długi się nagromadzają, krzyżują, pęcznieją, rozciągając nad całem społeczeństwem sieć nie do rozwikłania.

Pozostawiam prorokom — lub wróżbitom — troskę przepowiedzenia w jaki sposób dojdzie wkońcu do normalizacji stosunków. Lecz gdy wszyscy są wszystkim dłużni, nie jest wielkiem ryzykiem przepowiednia, że nikt nie zapłaci.

„Les Annales", Paryż.



Bomby łzawiące przed tkalnią bawełny w stanie Georgia, podczas wielkiego strajku włókienniczego.

Czy Upton Sinclair będzie „Fuehrerem" Ameryki?

Upton Sinclair, liczący obecnie 40 lat, pisarz, o którym się chyba najwięcej rozprawia, a który jest bezprzecznie najbardziej czytany, wydał 40 powieści i 9 dramatów. W czołowej powieści „Grzęzawisko", wstrząsającym reportażu o podkładzie prawdy, graniczącej wprost z halucynacją, odsłania nam skandaliczne metody działania fabrykantów konserw w Chicago. To dzieło przysporzyło mu światową sławę.

Wnuk kapitana Arthura Sinclaira, który brał udział w roku 1857 w ekspedycji przeciw Japonji w charakterze komendanta okrętu wojennego; prawnuk komandora Arthura Sinclaira, komendanta „Congress'u", pierwszej fregaty, zbudowanej w Stanach Zjednoczonych, jest, jak i oni, demokratą.

Na pierwszy rzut oka trudno sobie wyjaśnić, dlaczego ten demokrata dwukrotnie ubiegał się o stanowisko gubernatora Kalifornji pod sztandarem socjalistów. Sczasem Upton Sinclair doszedł do wniosku, że nadszedł moment, by partja demokratów wróciła do jej dawnego ideału, ideału przez długi czas zdradzanego przez jej zwolenników. Sławny pisarz wstąpił więc odważnie na arenę polityczną.

W zasadzie uznaje on plan Roosevelta, ale metody prezydenta uważa za bezskuteczne. I aby walczyć z niemi skuteczniej, porzuca biurko pisarza, i wystawia swą kandydaturę na gubernatora Kalifornji.

E. P. I. C. PRZECIW N. R. A.

Upton Sinclair był zawsze, jak zresztą sam przyznaje, demokratą. Naukowo jednak doszedł do ideologji tej partji dopiero w ciągu ostatnich lat.

Jako demokrata, odczuwa on głęboką nienawiść do faszyzmu. Przeciwstawiając się teorjom faszyzmu i komunizmu, nie żąda on zdobycia tej potężnej pozycji, jaką daje wielki kapitał, lecz jest raczej za rozproszeniem wielkiego kapitału na rzecz szerokich mas. Nie żąda bynajmniej jego rozproszenia na rzecz małych przedsiębiorstw

„Wewnętrzna kolonizacja, zamiast wspomagania bezrobotnych" — oto jego dewiza. Według niego część bezrobotnych powinna się poświęcić rolnictwu i dostarczać produktów spożywczych. Inna znów część powinna znaleźć zatrudnienie w fabrykach obecnie opustoszałych lub zamkniętych i wytwarzać tam przedmioty pierwszej potrzeby. Obie grupy wymieniałyby między sobą wytwory, przestrzegając najsurowszej autarkji wobec reszty ludności.

Taka jest zasadnicza treść trzech pierwszych punktów programu Uptona Sinclaira. Realizacja tych punktów, to realizacja tego, co przyrzeka on w jednem, zręcznie wybranem, typowo amerykańskiem zdaniu propagandowem, skróconem w literach E. P. I. C.

E. P. I. C. jest skrótem, tak jak N. R. A., NRA to sprawa całej Ameryki, EPIC — tylko Kalifornji.

„End Poverty in California!" — oto pełny tekst skrótu EPIC („Skończmy z nędzą w Kalifornji!")

Opierając się na tej dźwięcznej formule, prowadzi on swą kampanję wyborczą. Jest on tak przekonany o swem zwycięstwie, że podpisuje wszelkiego rodzaju deklaracje i odezwy, oraz stale podkreśla w swych przemówieniach: „Ja, gubernator Kalifornji!" Czy to zwycięstwo będzie rzeczywiste, okaże się dopiero w najbliższym listopadzie.

NĘDZA W STANIE ZŁOTA

Nędza w Kalifornji nie jest mniejsza, niż w innych stanach w U.S.A. W „Stanie Złota", w świetle jasnego słońca kalifornijskiego, widzi się upadek może dokładniej, niż gdzieindziej, gdyż tutaj cienie odcinają się bardziej wyraziście.

Najgłówniejszym okręgiem kalifornijskim jest hrabstwo Los Angeles, do którego należą również Hollywood i Beverly Hills. W tym okręgu w ciągu maja, czerwca i lipca 1933 roku ilość osób, korzystających z zasiłków instytucyj publicznych, osiągnęła zawrotną liczbę 322.500 (licząc wraz z członkami rodzin)

— To brzmi nieprawdopodobnie, lecz odpowiednie dokumenty można znaleźć w rejestrach — oświadcza Upton Sinclair w jednej ze swych ulotek propagandowych.

Opowiada on o jeszcze wielu innych zjawiskach:

— W pierwszych siedmiu miesiącach roku 1933 8.930 osób straciło swoje majątki. Byli to przeważnie ludzie średnio zamożni, których majątek nie przekraczał 6.000 dolarów.

— Od czasu trwania kryzysu trzecia część terenów ziemskich i nieruchomości zmieniła swych właścicieli. Prawie wszystkie, ostatnio wzniesione budowle, albo te, które są na ukończeniu, znajdują się w rękach banków.

To wszystko widzi się w „Stanie Złota", który przyroda tak hojnie obdarzyła!

PLAN ROOSEVELTA ZAWIÓDŁ

Obecnie staje się już dla wszystkich widoczne, że plan sanacyjny Roosevelta zawiódł. Upton Sinclair w ten sposób wyjaśnia przyczyny tego niepowodzenia:

— Wydawało się, że sytuacja zmienia się pod wpływem środków inflacyjnych. Przez krótki czas sądzono, że nastąpiła już poprawa. Naprawdę tylko produkcja wzrosła do poziomu z roku 1926, pracę zaś odzyskało tylko 70% pracowników, a płace dosięgły zaledwie 50% poziomu z owego okresu. Te trzy liczby wskazują jasno na katastrofę. I oto dlaczego Stany Zjednoczone mogą oczekiwać zbawienia tylko od EPIC.

Program ten, jak sobie można wyobrazić, nie znajduje uznania u wszystkich. Stąd opozycja przeciwko kandydaturze Sinclaira, stąd też i zacięta walka tych, którzy się obawiają zwycięstwa jego poglądów.

A jednakże niema innego rozwiązania: albo krótkie doświadczenie faszystowskie, którego konsekwencją będzie bolszewizm, albo plan EPIC, który Sinclair obiecuje urzeczywistnić w ciągu dwuch lat. Plan Roosevelta nie wydaje się skuteczny na dłuższą metę. Kalifornja, jak i całe Stany Zjednoczone stoją obecnie przed tym dylematem: *albo Upton Sinclair, albo Mussolini.*

CO ZROBI ROOSEVELT?

Że Roosevelt nie będzie mógł wydźwignąć Ameryki z kłopotu, wie on sam o tem aż nadto dobrze. Cieszy się jeszcze zaufaniem prawie całego narodu, i wiedzą o tem na prawicy, w środowisku wielkiej finansjery, jak i na lewicy, wśród komunistów, socjalistów i anarchistów. Na prawicy i lewicy starają się odcyfrować tendencje rozwojowe. Biorąc pod uwagę naprężenie stosunków w polityce zagranicznej, nietrudno odgadnąć, dla kogo się produkuje stal, lecz za-

(Dokończenie na str. 7)

POD ZNAKIEM KRYZYSU

Rząd zadowolony z postępów NRA i walki z kryzysem

Z rocznego sprawozdania z prac NRA, przedłożonego przez Donalda R. Richberga, sekretarza Rady Wykonawczej NRA i właściwego kierownika wielkiej akcji uzdrowienia życia gospodarczego Stanów Zjednoczonych.

Działalność, podjęta przez rząd federalny w celu zrealizowania odbudowy gospodarczej kraju, można podzielić na następujące grupy:

1. Zmniejszenie bezrobocia w przemyśle:
   a) drogą inicjatywy prywatnej,
   b) zapomocą robót publicznych.
2. Pomoc dla rolnictwa.
3. Zmniejszenie nędzy.
4. Zmniejszenie nacisku finansowego:
   a) indywidualnego,
   b) zorganizowanego.
5. Rozwój przedsiębiorstw użyteczności publicznej.
6. Interwencja rządowa:
   a) przez finansowanie zamierzeń sanacyjnych,
   b) przez łagodzenie i wyrównywanie konfliktów gospodarczych,
   c) przez dostarczanie odpowiednich informacyj.
7. Ożywienie handlu zagranicznego.

ZMNIEJSZENIE BEZROBOCIA W PRZEMYŚLE

Za zasadnicze zagadnienie planu odbudowy można uważać sprawę zmniejszenia bezrobocia, do czego należy wliczyć i zredukowanie niewystarczająco wynagradzanej pracy (w przemyśle spowodu niedostatecznych płac, w rolnictwie spowodu niskich cen). Do 30 czerwca 1934 roku Narodowe i Stanowe Urzędy dla ponownego zatrudnienia bezrobotnych otrzymały 15.387.508 podań o pracę. Ogółem otrzymało pracę 6.951.523 osób. Większość bezrobotnych znalazła zatrudnienie w sezonowych robotach publicznych, natomiast w przemyśle większość bezrobotnych została ponownie zatrudniona nie za pośrednictwem instytucyj rządowych lub stanowych, lecz drogą prywatną, i dlatego niema jeszcze danych statystycznych w tej dziedzinie.

Artykuł pierwszy NRA przewidywał zmniejszenie bezrobocia w przemyśle przez zwiększenie zatrudnienia i siły nabywczej pracujących, a mianowicie przez skrócenie czasu pracy, podniesienie płac i przez przywrócenie rentowności przedsiębiorstw dzięki wyeliminowaniu nieuczciwej konkurencji po przyjęciu i wzmocnieniu kodeksów NRA.

Art. drugi brał pod uwagę okoliczność, że przemysł „ciężki" bardziej ucierpiał spowodu kryzysu, niż przemysł produktów bezpośredniej konsumcji i że poprawa na tym odcinku będzie powolniejsza niż na innych, oraz że jedynym środkiem, który mógłby tę poprawę przyspieszyć, byłoby tylko podjęcie robót publicznych na szeroką skalę i poczynienie związanych z tem inwestycyj.

INICJATYWA PRYWATNA

Administracja Odbudowy Narodowej komunikuje, że do 1 sierpnia 1934 roku podpisano 495 kodeksów uczciwego współzawodnictwa i 136 kodeksów dodatkowych, przez co objęto około 95% zatrudnionych w przemyśle.

Wiarygodne dane statystyczne wskazują, że w czerwcu 1934 roku było zatrudnionych w Stanach Zjednoczonych 40.180.000 osób, czyli o 4.120.000 więcej niż w tym samym okresie w 1933 r. Ta nadwyżka jest w głównej mierze następstwem skrócenia czasu pracy na podstawie kodeksów NRA. Ponowne zatrudnienie wahało się z powodów sezonowych w różnych gałęziach przemysłu, tak, że ogólna liczba zatrudnionych ponownie, znacznie przekracza cyfrę netto w tej dziedzinie. Zmniejszenie się bezrobocia o 1.800.000 ludzi przed wejściem w życie NRA, należy położyć na karb działalności rządu federalnego, a częściowo okoliczności, że chciano wyprzedzić podwyższenie kosztów produkcji, wprowadzone przez NRA, i podjęto intensywniejszą produkcję na dawniejszych warunkach.

Kodeksy ustanawiały minima cen i maxima czasu pracy i przewidywały odpowiednie gwarancje, że te powiększone koszty produkcji zwrócą się przy sprzedaży wyrobów. Wyniki tej inicjatywy są widoczne w zwiększeniu się udziału czynnika pracy w podziale dochodów narodowych, które w czerwcu 1933 roku wyniosły 58,3%, zaś w tym samym czasie w 1934 roku 62,5%. Płace w przemyśle wzrosły z 96 mil. dolarów w czerwcu 1933 roku na 132 mil. w czerwcu 1934 roku, czyli o 37,5%. Jeżeli się te 37,5% porówna z 9,6%, o które wzrosły koszty utrzymania, okaże się, że siła nabywcza zatrudnionych w przemyśle wytwórczym wynosi 25% netto.

OGÓLNE WARUNKI PRACY POPRAWIŁY SIĘ

Pod wpływem kodeksów warunki pracy znacznie się poprawiły. Wyeliminowano pracę nieletnich; zredukowano godziny pracy; zredukowano pracę jaskrawie źle płatną; wprowadzono kontrolę stanu zdrowotnego i bezpieczeństwa pracy; rozszerzono znacznie prawa organizacyjne robotników. Tydzień pracy zredukowano od czerwca 1933 r. przeciętnie o sześć godzin. Przeciętna praca tygodniowa wynosiła 37 godzin tygodniowo, a przeciętna płaca 55,2 cent. za godzinę.

Ponieważ odbudowa gospodarcza i zmniejszenie bezrobocia są ściśle związane z ogólnym stanem produkcji, najlepszym sprawdzianem będzie wskaźnik wytwórczości we wszystkich gałęziach przemysłu. Otóż wskaźnik ten podniósł się z najniższego punktu w marcu 1933, kiedy wynosił 47,4, do 85,1 w czerwcu 1934, w następnych okresach zachodziły nieznaczne wahania, bliżej jednak najwyższej granicy.

BANKRUCTWA STAJĄ SIĘ RZADSZE

Bardzo charakterystyczne są cyfry, wskazujące na zmniejszenie się ilości bankructw. Od lutego do maja 1934 roku było ich o 40% mniej, niż w 1929. Ta cyfra wykazuje wyraźnie dodatni wpływ kodeksów pracy, które biorą pod opiekę drobne warsztaty pracy, gdzie bankructwa są najczęstsze.

Trudno statystycznie wyszczególnić o ile NRA przyczyniła się do odbudowy gospodarczej, lecz fakt, że poprawa gospodarcza pokrywa się z pojawieniem się NRA i jej kodeksów, oraz, co za tem idzie, do wyeliminowania zabójczej konkurencji, ustabilizowania operacyj handlowych, poprawy stosunków na rynku pracy przy równoczesnem utrzymaniu dawnych cen, lub nawet podwyższeniu ich, przejścia z cen na poziomie strat do cen rentujących się, — wszystko to dowodzi, że NRA ma decydujący wpływ na tę poprawę.

W przemyśle naftowym, samochodowym i węglowym wpływ NRA jest zupełnie wyraźny. Tu pod wpływem kodeksów przeszło 300.000 robotników zarabia dziś przeciętnie o dolara dziennie więcej niż przedtem.

ROBOTY PUBLICZNE

Zarząd robót w dolinie Tennessee przyczynia się znacznie do zmniejszenia bezrobocia w przemyśle. Przedewszystkiem zatrudniając bezrobotnych przy robotach publicznych, oraz przez wykonanie swojego programu, mającego na celu poprawę warunków bytu i pracy warstw pracujących w tej okolicy. Przy robotach publicznych w dolinie Tennessee znalazło zatrudnienie 10.000 ludzi. Tamy w Norris i Wheeler zostały już w 30% wykonane. Przewiduje się zatrudnienie dla dalszych 10.000 ludzi.

Administracja Robót Publicznych została powołana w celu zmniejszenia bezrobocia, zwiększenia siły nabywczej ludności, przywrócenia możności produkcji przemysłowi i konserwowania bogactw naturalnych.

Szczegółowy program został opracowany przez administratora pod bezpośrednią kontrolą Prezydenta.

Administrator robót publicznych referuje, że całość sum stojących do dyspozycji, 3.700 mil. dolarów, wydano w sposób następujący:

na wykonanie projektów rządu federalnego	1.578.000.000 dolarów
na wykonanie projektów poszczególnych stanów	970.000.000 dolarów
na budowę dróg połączeniowych	7.000.000 dolarów
na prace w dolinie Tennessee	50.000.000 „
na zwalczanie nędzy mieszkaniowej	128.000.000 „
na projekty niekonstrukcyjne	932.000.000 „
razem	3.665.000.000 dolarów

Pozostaje więc niewydanych 35.000.000 dolarów.

99% wszystkich hrabstw wykonywa przynajmniej jeden projekt Administracji Robót Publicznych. 71% całej sumy inwestowano w pracach konstrukcyjnych, a w pracach już wykonanych zużyto 1.821.617.000 dolarów.

Zatrudnienie wzrosło z zera do 250.000 bezpośrednio zajętych przy pracy, nie licząc tych, którzy pośrednio korzystają z tego podjęcia robót na taką skalę. Ogólnie wynika, że przeciętnie już zużyto 30% przewidzianych wydatków i godzin pracy.

BUDOWA DRÓG

Szczegółowo zużycie kapitałów i godzin pracy przedstawia się następująco: w dziedzinie budowy dróg zużyto około 63% sumy przewidzianej i 62% godzin pracy, w innych dziedzinach dane wahają się w granicach 25 do 28% kapitałów i godzin pracy. W departamencie wojennym i w marynarce zużywanie przeznaczonych sum i przewidzianych godzin pracy postępuje również raźnie naprzód. Administracja Robót Publicznych stwierdza, że inwestowanie pieniędzy w budowie dróg lądowych i kolejowych, odrazu ożywiło życie gospodarcze i zatrudniło wielkie rzesze bezrobotnych.

Narodowy Urząd dla zatrudnienia bezrobotnych dał pracę przy robotach publicznych 1.403.358 bezrobotnym. Urząd ten jest całkowicie finansowany przez rząd federalny z funduszów, przeznaczonych na roboty publiczne.

Ministerstwo rolnictwa wykonało robót publicznych za 400.000.000 dolarów, którą to sumę otrzymało od Administracji Robót Publicznych.

Od 1 lipca 1933 roku do 1 sierpnia 1934 roku wykonano 25.834 mil dróg lądowych. Pierwszego sierpnia 1934 roku uchwalone projekty lub rozpoczęte konstrukcje obejmowały dalszych 20.998 mil dróg. Ministerstwo rolnictwa komunikuje, że przy pomocy inwestycyj federalnych i sum doraźnie uchwalonych udało się zatrudnić 400.000 ludzi w pracach, należących do jego resortu.

Ministerstwo Poczt komunikuje, że na budowę urzędów pocztowych w całym kraju inwestowano sumę 65.000.000 dolarów. 25 czerwca 1934 roku aprobowano projekty na 302 budowle rządowe, które będą wzniesione w różnych stanach.

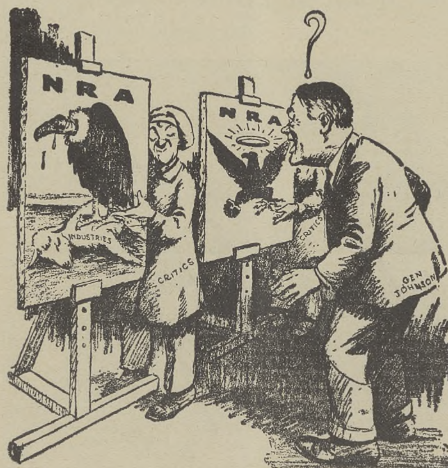
Ministerstwo Marynarki Wojennej otrzymało od Administracji Robót Publicznych na roboty publiczne w swoim resorcie sumę 277.098.924 dolarów, z tych pieniędzy zatrudniono bezpośrednio 18.425 bezrobotnych, pozatem otrzymało pracę w związku z wykonaniem tych projektów wielu innych bezrobotnych w pokrewnych gałęziach przemysłu. Ministerstwo Marynarki stwierdza również, że podjęta konstrukcja okrętów wojennych ma również bardzo korzystny wpływ na nastroje ludności.

Ministerstwo Spraw Wojskowych inwestuje z funduszów Administracji Robót Publicznych 385.000.000 dolarów i zatrudniło 78.000 bezrobotnych.

Ministerstwo Handlu wydało 14.954.000 dolarów i zatrudniło 4.074 bezrobotnych.

Ministerstwo Sprawiedliwości wydało 613 tysięcy dolarów i zatrudniło 216 bezrobotnych.

„Washington Post", Waszyngton.



Niebieski orzeł jest symbolem NRA. Dwa wizerunki tego samego ptaka.
„New York Times", Nowy Jork.

Czy Upton Sinclair będzie „Fuehrerem" Ameryki?

(Dokończenie ze str. 6)

gadką jest, kto kupi olbrzymią ilość produkowanych przedmiotów pierwszej potrzeby. A jeśli do tego dodamy, że zniesienie prohibicji nie przyniosło spodziewanej poprawy, można łatwo wnioskować, że Roosevelt niebawem będzie musiał szukać nowych środków zaradczych.

Wszystkie partje — prócz komunistów i faszystów — walczą między sobą o wpływ, by móc pokierować Rooseveltem i jego potęgą polityczną w tym lub owym kierunku.

Sinclair, i to wszystko, co jest radykalne w sferach mieszczańskich — więc demokratyczne, wierzy w możliwość zupełnego wyzwolenia partji demokratów z wpływów wielkiego kapitału, by dać jej możność spełnienia misji dziejowej.

„Time and Tide", Londyn.

Roda-Roda

Humoreska

TOURNÉE

Zamiast nowelki, drukujemy zabawną humoreskę znanego feljetonisty wiedeńskiego.

Zdarzenie to należy do odległej przeszłości, mogę więc o niem wspominać bez gniewu.

Na kilka lat przed wojną, zjawił się u mnie pewnego dnia człowiek, nazwiskiem Szuster. Prosił, żebym mu nie miał za złe, jeżeli mi przeszkodził (Ależ skądże — prawie wcale, zapewniałem), a on opowiedział mi co następuje:

— Zainteresowanie galicyjskiej publiczności mojemi utworami i moją osobą jest tak silne, że bez przesady można je nazwać szczerem zainteresowaniem. On, Szuster, postanowił wobec tego pośredniczyć w zaznajomieniu mnie z publicznością galicyjską i w tym celu z dwóch nasuwających się możliwości wybrał prostszą: żebym pojechał do Galicji.

— Panie Szuster, — powiedziałem uprzejmie. — Pana zapewnienia i plany wprawiają mnie w zakłopotanie Mogę tylko nieśmiało zaznaczyć, że serdecznie odwzajemniam sympatje Galicji. Galicja już oddawna jest krainą moich marzeń. Nie widzę dla siebie dostatecznej korzyści z własnowolnego rozwiania mych złudzeń. Tak piękna jak ją sobie wyobrażam, ojczyzna Pana w rzeczywistości nie może być. Widok prawdziwego Królestwa Galicji i Lodomerji rozczarowałby mnie może.

— Mój panie — rzekł Szuster, — rozumiem: Nie chce pan jechać zadarmo. Nie musi pan zresztą.

I Szuster rozwinął przedemną swoje plany: pojedziemy razem do cudownej krainy — on jako impresarjo, ja z odczytami; wspaniała propaganda reklamowa zapewni sukces materjalny.

Szuster wymaluje na olbrzymiem linoleum: „Roda-Roda przyjeżdża!"; na drugiem: „Już jest u nas!" i rozłoży te reklamy na rynkach wszystkich miejscowości. Szuster wynajmie sale, ściągnie orkiestry wojskowe...

— Dość, panie Szuster! Czy żąda pan zaliczki?

— 10.000 koron!

— Będę szczęśliwy, mogąc wyłożyć tę niewielką sumkę, jeżeli zdobędzie mi pan kredyt w tej wysokości. Na zabezpieczenie będzie można dać hipotekę na jednym z pańskich majątków rodzinnych.

Spowodu nieumotywowanego wahania Szustra rozbił się cały projekt — — —

— — — W niewiele tygodni później zjawił się nowy dowód wzrastającego mego powodzenia. Nazywał się dla odmiany Möhl i był z zawodu impresarjem. Nie starał mi się schlebiać; potępił pomysł użycia linoleum; był przeciwnikiem orkiestr wojskowych. Nie starał się także zwabić mnie do interesujących, ale odległych okolic.

„Deutschland, Deutschland über alles" — oto było jego hasło. Zaliczki zaś żądał niewygórowanej Z tym to Möhl'em zorganizowałem swe pierwsze tournée.

Möhl wyliczył mi kilka miast, które mieliśmy razem zwiedzić: Akwizgran, Bayreuth, Chemnitz, Elberfeld, Gdańsk i t. d. i t. d. aż do Królewca i Konstancy...

W tem miejscu przerwałem mu.

— Panie Möhl, te odległości są dla mnie za duże. Tak niedobrze znoszę podróż... Czy koniecznie musimy jeździć według porządku alfabetycznego?

— Pewien porządek musi wprawdzie panować — pouczył mnie doświadczony Möhl, — bo mogłoby się przecież zdarzyć, że do jakiegoś miasta wstąpimy dwa razy i nie wyzyskamy biletów okrężnych. Ale, ponieważ pana artystyczna natura wzbrania się przed porządkiem alfabetycznym, chętnie inaczej ułożę tournée. Zaczniemy od południa i powoli będziemy się posuwali ku północy.

— Dlaczego od południa, panie Möhl?

— Ludzie tam są wdzięczniejsi, cieplí. Tak naprzykład w Berlinie nie można urządzić imprezy, któraby zadowoliła kartkowiczów; ludzie ci nie mają dosyć naiwności dla wysłuchiwania produkcyj artystycznych. A reszta publiczności? Ten, co w dzisiejszych czasach kupuje bilet, jest wprawdzie bardzo naiwny; ale przez cały wieczór powtarza sobie: „I za to ja zapłaciłem trzy marki?" — Ta świadomość truje mu przyjemność. — Na południu jest zupełnie inaczej. Zaczniemy od południa.

— — — Graz. Sala urzędu ziemskiego. W programie mam kilka historyjek — są tak komiczne, że umarłych mogłyby w grobie poruszyć. Zaczynam czytać.

Po pierwszem zdaniu na salę wchodzi jakaś urocza pani.

— To Minni Kopfinger — zaszeptało wśród publiczności.

— Jakiż ona ma kapelusz!

— Słyszała pani? Zaręczyła się z Wiktorem Preiningerem!

— Przecież jednak?

— Tak. Ale rodzice są przeciwni.

Ja tymczasem — na podjum — gadałem, gadałem. Pot lał mi się z czoła.

— Dlaczego rodzice są przeciwni? On jest przecież dobrą partją.

— Dobrą partją? Przepraszam panią — ale dla dziewczyny o takiej przeszłości to jest los na loterji, a nie partja!

Drugie opowiadanie. Robiłem miny i wyłem. Szyby w oknach drżały. Oczy wyszły mi z orbit i drżały. Minni Kopfinger drżała. Pierwszego numeru nie mogłem dokończyć, ale, u djabła, drugi wbiję im przecież do łbów!...

Minni Kopfinger drżała coraz bardziej. I nagle zachwiała się i wyszeptała: „Wody, wody!"

— Niedobrze jej jest! Trzeba ją wyprowadzić.

Tak, wyprowadzić! Kiedy ją doprowadzono do wyjścia, drzwi były zamknięte. I wielki odźwierny krzyczał zzewnątrz:

— Podczas wykonywania programu drzwi na salę muszą być zamknięte.

Ja — na podjum — zrobiłem przerwę, poproszono mnie o nią. I czekałem, aż służącemu przemówiono do rozumu, a Minni przyszła do siebie. Usiadła na swojem miejscu i wszystko było w porządku. Wtedy zacząłem trzeci numer.

Nie mogę powiedzieć, że byłem szczególnie wzruszony, kiedy na sali ukazali się nagle dwaj ludzie z noszami. Publiczność natomiast cokolwiek się zaniepokoiła.

Ludzie z noszami zapytali:

— Gdzie trup?

— Przepraszam, powiedziałem, tu odbywa się wieczór humoru.

Co słysząc, audytorjum, po raz pierwszy od godziny wybuchło śmiechem.

Nie dokończyłem trzeciego numeru i zacząłem czwarty. Jedno miejsce, niedaleko mnie, było dotychczas wolne — zajął je teraz jakiś pan, który się spóźnił. Tłusty pan z łysiną.

Mój Boże, naprawdę nie mam urazy do pana Franciszka Prohaski. Kiedyś, przed paru laty, wyratował mnie z kłopotu. Od tego czasu dość często i ach! — zawsze nadaremnie upominał się o swoje marne 154 korony. Ale że mnie tu ten wampir odnalazł — że śmiejąc się szyderczo, usiadł w pierwszym rzędzie i bez przerwy pokazywał mi jakieś pismo, nakaz obłożenia aresztem kasy — to... to bolało mnie bardzo.

Ja — na górze — gadałem, a on — na dole — uśmiechał się. Ja śpiewałem, a on, w przerwach, nucił.

— Panie Möhl, powiedziałem, w tych warunkach trudno, żebym miał humor.

Möhl wyraził mi współczucie i pocieszał mnie:

— Niech sobie pan nic z tego nie robi, panie Roda! Da mi pan nową zaliczkę i smacznie zaśnie! Jutro o 4.17 rano jedziemy do Wiener-Neustadt, tam się panu lepiej spodoba.

Już służący w hotelu „Pod Złotym Jeleniem" w Wiener-Neustadt przyjął mnie dziwnem spojrzeniem. Pokojówka oświadczyła mi wręcz: że na wielką frekwencję nie mam co liczyć, bo w zeszłym miesiącu zachowywałem się jednak zbyt dziko. Przyczem śmiała się porozumiewawczo.

— Jak, proszę? Ja zachowywałem się dziko? Nigdy przedtem nie byłem w tem mieście.

— Ach, wykrzyknął gospodarz, ach — rzeczywiście! Nigdy pan tu nie był? Niech pan lepiej powie, że nigdy przedtem nie było tu takiego bezwstydu; takiego, jaki pan pod opieką niejakiego Szustra w swoim odczycie wygarnął.

Wtedy nareszcie pojąłem, ja i Möhl; Szuster jeździł po świecie z fałszywym Rodą.

Następnego dnia miałem występ w St. Pölten — początek o ósmej — i siedziałem o trzy na ósmą w pokoju artystów. Nagle otwierają się drzwi: okrzyk i wpada jakaś dama. Dama stanęła przerażona, skamieniała, i wyjąkała:

— Ale przecież to wcale nie jesteś ty?

— Przepraszam szanowną panią! Nie jestem kim?

— Tym, który mnie uwiódł...

Żałowałem wprawdzie, że to nie ja przyjechałem tu pierwszy — wina była całkowicie po stronie Möhla, który kazał mi ciągnąć śladami Szustra i mego sobowtóra. — Mimo to poprosiłem panienkę, żeby o dziesiątej, po występie, przyszła jeszcze raz. Nie chciała słyszeć o tem, przyszła jednak punktualnie. Dowiedziałem się o wszystkiem: Roda Szustra tak to biedactwo otumanił, że mimo cnotliwo-religijnego wychowania... i t. d. i t. d.

— W jaki sposób to zrobił? — zapytałem z ciekawością, zdziwieniem i oburzeniem.

— Czytał mi wiersze.

Łajdak. Czytał wiersze. A ja osioł posyłałem moje poezje bezdusznym gazetom. I dopiero ktoś inny musiał mi zwrócić uwagę na siłę, jaka w nich tkwiła. Panna miała przy sobie te wiersze. Ale cóż za rozczarowanie! Wiersze nie były moje. Były Stefana Zweiga.

W Linz nad Dunajem przyszło nareszcie do spotkania obydwu przedsiębiorstw. Kiedy przyjechałem z Möhlem, Szuster właśnie na rogach ulic obwieścił był swego Rodę. Sala była wynajęta i oświetlona, lud zgromadzony — trzeba było tylko zasiąść na wygrzanem miejscu.

W sieni gmachu koncertów zaczęła się bitwa. Szuster, niczego się nie spodziewając, sprzedawał przy stoliku bilety po trzy korony, kiedy go Möhl schwycił za gardło i zaczął dusić. Stolik przewrócił się, a dwaj mężczyźni tarzali po podłodze. Ja przyglądałem się zdaleka i stwierdzałem z przyjemnością, że Möhl obdarzony jest niezwykłą siłą; ale i Szuster był w niezłej formie.

Przystojny młody człowiek, który stał na uboczu z zadowolonym uśmiechem, zbliżył się do mnie, skłonił się i grzecznie przedstawił:

— Roda-Roda.

Powiedział, że chciałby rozdzielić walczących i prosił mnie, bym mu w tem dopomógł. Nie było to wcale łatwe.

Powstrzymywani przez nas, dwaj impresarja przeszli na walkę słowną w homeryckim stylu. Zorjentowałem się, że obaj oni, Möhl i Szuster, musieli się znać nie od dziś. Szuster z całą stanowczością twierdził, że Möhl zawdzięcza swoją obecną wolność tylko wyjątkowej zręczności w łamaniu sztab okiennych w więzieniu, podczas gdy Möhl bardziej podkreślał niezbyt artystyczny sposób prowadzenia interesów przez Szustra. Wymierzali sobie przytem siarczyste policzki.

Wybiła tymczasem ósma — występ musiał się zacząć. Kto miał wystąpić? On czy ja? Grzecznie przepuściłem młodego człowieka przodem. Przedstawił się słuchaczom: Roda. Ja także poprostu: Roda. Razem Roda-Roda.

W przerwie zajrzeliśmy do foyer. Nasi impresarja tłukli się jeszcze.

— Jaki będzie wynik? — było jedyną naszą myślą, kiedyśmy na podjum na zmianę wygłaszali drugą część programu.

Po występie, o dziesiątej, zastaliśmy wrogów w najlepszej przyjaźni. Założyli spółkę, dyrekcję koncertową Möhl i Szuster. — Oby kwitła i prosperowała przez długie lata!

Szuster ze swoim Rodą podążył do krajów alpejskich i do Galicji; Möhl ze mną pojechał do Niemiec.

„Die Bühne", Wiedeń.



— Co za cudowna rzecz! Zupełnie jak pociąg! Gwiżdże, zanim dojedzie do następnej stacji!

„Punch", Londyn.

Dochodowy interes

W Saint-Louis (Stany Zjednoczone) zaaresztowano pewnego żebraka, prowadzącego od przeszło 20-u lat podwójne życie. Żebrał on na najbardziej uczęszczanej ulicy miasta, uzyskując w ten sposób znaczne dochody. Wieczorem, pozbywszy się w nędznym pokoiku na przedmieściach swych łachmanów, fałszywych bandaży i protez, udawał się do luksusowego apartamentu, który zajmował pod prawdziwem nazwiskiem w najpiękniejszej dzielnicy Saint-Louis, przebierał się w doskonale uszyty frak i spędzał noce w kabaretach, pijąc szampana w towarzystwie ładnych i eleganckich kobiet.

Taki tryb życia prowadził przez 20 lat. Tajemnicę wykryto dzięki niezwykłemu przypadkowi. Żebrak, rozgniewany na małego pieska, kopnął go i skaleczył. Właścicielka psa podniosła okropny gwałt. Zrobiło się zbiegowisko. Awantura skończyła się w komisarjacie. Włóczęgę przy okazji zrewidowano i znaleziono w jednej z jego kieszeni prawdziwe dokumenty osobiste oraz wypchany pieniędzmi portfel. Oczywiście tajemnica została w lot wykryta i jej bohater siedzi dziś za kratkami pod zarzutem oszustwa.

„Vendémiaire", Paryż.

NAJPIĘKNIEJSZE KOBIETY ANGLJI

Już Parys musiał staczać walkę wewnętrzną, jak wiemy z historji, kiedy miał rozstrzygnąć,



Mrs. Charles Sweeny, najpopularniejsza kobieta angielskiego towarzystwa

której z trzech najpiękniejszych kobiet przyznać palmę pierwszeństwa.

Podana niżej kolejność nie jest ułożona ani według stopnia piękności, ani według wieku, pozwalamy tylko kilku gwiazdom angielskiego towarzystwa zabłysnąć przed czytelnikiem. Prosimy przytem o wybaczenie te wszystkie piękne panie, o których nie wspomnieliśmy, lub dla których fotografij nie znalazło się miejsce.

Oficjalne wstąpienie młodej kobiety angielskiej do „society" (towarzystwa) zaczyna się od uroczystego przedstawienia jej na dworze królewskim. Cztery tego rodzaju przyjęcia dworskie odbywają się corocznie w maju i czerwcu. Na przyjęciu młode debjutantki są przedstawiane królowi i królowej przez jakąś osobistość, która przed laty była już na dwór wprowadzona. Po złożeniu odpowiedniej ilości różnych ukłonów, debjutantka jest — „come out" jak to nazywają anglicy, — wyszła już w świat. Wówczas rozpoczyna się serja balów na cześć debjutantek. Naogół, po krótkim czasie, młoda, ładna „miss" przekształca się w niemniej ładną, młodą „mistress".

Jak wielkie zainteresowanie wykazuje przeciętny obywatel angielski dla „society", można chociażby poznać z ilości miejsca, poświęcane go przez całą niemal prasę angielską życiu towarzyskiemu. Gdy np. niedawno urocza Mrs. Charles Sweeny poważnie się rozchorowała, wszystkie gazety roiły się od wiadomości o stanie jej zdrowia. Wreszcie londyńczycy odetchnęli z ulgą — Mrs. Sweeny uniknęła niebezpieczeństwa i wróciła do zdrowia. Jej panieńskie nazwisko brzmi miss Margaret Whigham. Rodzice jej posiadają piękną posiadłość ziemską w pobliżu Ascot, klasycznego placu wyścigowego, na którym podczas wyścigów zbiera się cała „high society" w pełni swego blasku. Mąż jej Mr Sweeny jest jednym z najbardziej znanych golfistów-amatorów Ameryki.

Mrs. Sweeny jest wysoka, smukła, ciemnowłosa, ma duże błyszczące oczy i piękną cerę. Posiada również nieocenioną zaletę: potrafi ująć i oczarować jednakowo mężczyzn i kobiety. Mrs. Sweeny była przez dwa lata, czyli od czasu przedstawienia jej na dworze w roku 1931, aż do ślubu — w roku 1933, najpopularniejszą z debjutantek towarzystwa. Jak była lubiana i wzięta, świadczy chociażby ten fakt, że przez te dwa lata była tylko dwadzieścia razy druchną na różnych uroczystościach ślubnych.

Ślub Lady Louis Mountbatten był sensacją sezonu w roku 1922. Jej małżonek pochodzi z książęcego rodu Battenberg (podczas wojny zmienił niemieckie nazwisko na angielskie. Przyp. Red.). Jest on siostrzeńcem króla angielskiego i z tego też powodu para królewska zaszczyciła swą obecnością uroczystość ślubną, a książę Walji był drużbą pana młodego.

Lady Mountbatten nie podporządkowuje się rozkazom wszechwładnej królowej mody. Nie nosi nigdy długich sukien, albowiem w krótkich jest ej bardzo dobrze. Faliste włosy ma zaczesane na bok. Słynie z chodu, pełnego niespotykanego wdzięku. Używa lornetki wysadzanej klejnotami, inne szkła uważa za nieeleganckie.

Przed ślubem nazywała się Miss Edwina Ashley. Jej dziadek, ojciec matki, Sir Ernest Cassel, bankier za czasów Edwarda VII — którego był najbliższym przyjacielem — dorobił się znacznego majątku. Lady Mountbatten jest jedną z najbogatszych kobiet Anglji.

Lord i lady Mountbatten posiadają jedno z najbardziej luksusowych mieszkań w Park Lane, najelegantszej dzielnicy Londynu, położo-



Najładniejsza debjutantka 1934 roku: Lady Joan Bridgeman

nej w pobliżu Hyde Parku. Większą część roku spędzają jednak zagranicą.

Lady Neville Pearson jest najpopularniejszą aktorką Londynu jako „Gladys Cooper". W życiu prywatnem wygląda również tak młodo i świeżo, jak na scenie, chociaż liczy już przeszło czterdzieści lat. Jej pierwszym mężem był kapitan Buckmaster. Z tego małżeństwa ma ona dwoje dzieci, syna i córkę. Córka, zwana Joanną, jest uroczą młodą kobietą i jest już „out" t. zn. wprowadzona w towarzystwo. Rozwiódłszy się, Miss Cooper wyszła po raz drugi zamąż za Sir Neville Pearson'a, jednego z najelegantszych ludzi angielskiej arystokracji. Z tego małżeństwa ma ona jedną córkę, którą bardzo kocha i spędzenie kilku godzin z małą Sally przedkłada ona nad najmilsze rozrywki. Sir Neville Pearson jest współwłaścicielem dwóch wielkich przedsiębiorstw wydawniczych. Jest on o jakieś dziesięć lat młodszy od swej żony.

Zajmują oni apartament przerobiony z dwóch staroangielskich domów. Wzdłuż jednego z tych domów ciągnie się sypialnia lady Pearson, umeblowana wyszukanemi, starowłoskiemi meblami.

Gdy się ją pyta — co się często zdarza — w jaki sposób zachowała tak doskonale swą urodę, opowiada o swym trybie życia.

— Zdrowie i cera człowieka — twierdzi ona — nie mogą być należycie utrzymane, gdy nie posiada się całej masy zdrowych przyzwyczajeń.

Szklanka zimnej wody po przebudzeniu, jabłko na śniadanie i co rano ćwiczenia gimnastyczne przy otwartem oknie — oto niektóre z jej tajemnic, które podtrzymują jej młodzieńczy urok i wdzięk.



Najładniejsza debjutantka sezonu 1933 roku: Miss Primrose

Lady Jersey liczyła 17 lat, gdy przedstawiono ją na dworze, a już w roku 1932, na tydzień przed ukończeniem osiemnastu lat, poślubiła dwudziestodwuletniego lorda Jersey. Miodowe miesiące spędziła ta młoda para w podróży dookoła świata. Jej panieńskie nazwisko brzmi Patricia Richards. Pochodzi ona z Australji, gdzie jej ojciec posiada olbrzymie trzody owiec.

Następną pięknością skolei jest Miss Penelope Dudley Ward, krewna Earl of Dudley. Jej matka, która niedawno rozeszła się ze swym mężem, jest dobrą znajomą księcia Walji. Jest ona jedną z najpopularniejszych matek „society", gdyż wygląda tak niezwykle młodo, że nikt nie chce dać wiary, iż ma dorosłą córkę.

Miss Dudley Ward, którą zeszłego roku przedstawiono na dworze, ma wielkie zdolności muzyczne. Jej pasją jest starogrecki i niebawem będzie już mogła czytać Iljadę Homera po grecku.

W świecie towarzyskim sensację wywołało jej postanowienie wypróbowania sił w dziedzinie filmu. Wyniki prób, były nadzwyczajne, i wnet dostała rolę tytułową w nowym filmie z Emilem Janningsem.

Ideałem urody angielskiej jest niechybnie Lady Diana Cooper z jej jasnoblond włosami, niebieskiemi oczyma i delikatną cerą. Jej uroda przypomina marmurową rzeźbę. Jest ona córką księżny Rutland i zmarłego księcia Rutland. Licząc 27 lat, poślubiła Mr. Duff Coopera, obecnie sekretarza stanu w ministerstwie wojny.

Para ta zamieszkuje piękny dom, a raczej domy, gdyż ich „mieszkanie" obejmuje jedną posesję w całości, oraz dwa piętra najbliższej posesji.

Mrs. Cooper jest zdolną aktorką sceniczną. Grała z powodzeniem rolę Madonny w średniowiecznej sztuce „Cud". Rola ta jest niezwykle trudna do wykonania, ponieważ wymaga od aktorki, aby prawie przez godzinę stała w bezruchu. Tą samą rolą popisywała się również w Stanach Zjednoczonych. Poza jej ambicjami aktorskiemi, jest idealną żoną dla polityka. Pomaga ona dzielnie swemu mężowi w pracy, szczególnie podczas wyborów, przy sporządzaniu list werbunkowych oraz podczas załatwiania bieżącej korespondencji.

Jedną z jej głównych recept na zachowanie urody i młodości jest „nie myj nigdy twarzy wodą, lecz używaj do tego celu zawsze lodu".

„Das Magazin", Berlin.

„Morro Castle" — atrakcją eleganckiej miejscowości kąpielowej

Wrak spalonego „Morro Castle" okazał się tak znakomitym interesem dla Asbury Park, kąpielowej miejscowości niedaleko New Yorku, że władze miejskie postanowiły uznać go, jako główną atrakcję, przyciągającą turystów.

Prawdopodobnie miasto nie zapłaci za okręt ani jednego centa, opierając się na fakcie, że wrak znajduje się na wodach terytorjalnych Asbury Park. W najgorszym wypadku „Morro Castle" będzie przyznany magistratowi przez sąd.

Obywatele Asbury Park twierdzą, że posiadanie szczątków „Morro Castle" przyczyni się do wspaniałego rozwoju ich miasta.

Okręt leży głęboko zaryty w piasku, w niewielkiej odległości od molo. Ostatniej niedzieli 125.000 osób oglądało „Morro Castle", pozostawiając w Asbury Park tysiące dolarów. Istnieje projekt, aby zbudować pomost, łączący molo z wrakiem, przyczem każdy zwiedzający musiałby uiścić pewną opłatę, z której część możnaby przeznaczyć dla bezrobotnych lub też rodzin ofiar katastrofy.

W niedzielę miasto pobierało po 25 centów od osoby za wstęp na molo i w ten sposób zebrano sumę 2.800 dolarów, którą wręczono rodzinom ofiar pożaru okrętu.

„The New York World Telegram", Nowy Jork

Włochy czekają na swego „principino"

Księżniczka Piemontu będzie sama karmiła swoje dziecko

Księżniczka Maria Jose, małżonka włoskiego następcy tronu, powiła córkę w nocy z poniedziałku na wtorek. Włochy całe są rozczarowane; spodziewano się syna.

Naśladując szlachetny przykład dany przez królowę Helenę, Marja księżniczka Piemontu otrzymała od swego dostojnego małżonka przywilej karmienia dziecięcia, które wkrótce wyda na świat. Młoda księżniczka przygotowuje się, jak widać, do spełniania najszczytniejszych i najświętszych obowiązków macierzyństwa z prostotą i oddaniem.

Wiadomość tę lud neapolitański przyjmie napewno z głębokiem wzruszeniem. Księżniczka Marja jaśnieje śród swego ludu jako coś najczystszego i szlachetnego. Od chwili Jej pojawienia się śród nas, podziwialiśmy ją dla jej urody i jej wdzięku. Obecnie naród kocha ją z oddaniem za jej kult dla świętych uczuć rodzinnych, za to, że dokoła kolebki królewskiego dziecięcia, które ma wydać na świat, potrafiła skupić szereg przedsięwzięć dobroczynnych i czynów solidarności ludzkiej

„Il giornale d'Italia", Rzym.



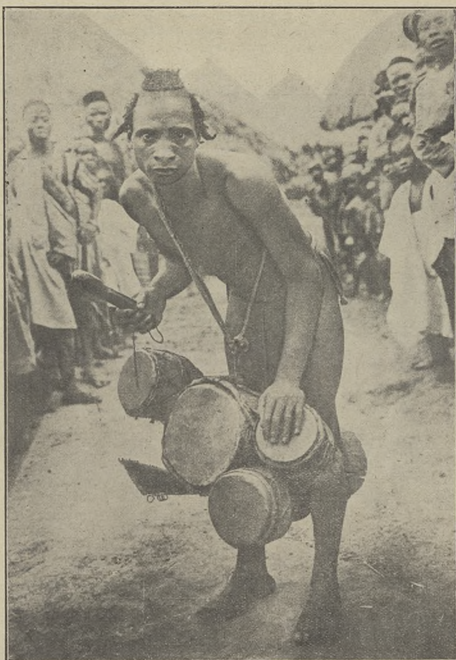
Księżniczka Marie Jose, żona włoskiego następcy tronu.

„VARIETÉ" W DŻUNGLI AFRYKAŃSKIEJ

AKROBATYKA ŻONGLERÓW DZIEĆMI

Oddaliliśmy się od gościńca i zagłębiliśmy się po wąskiej ścieżce w gęstwinę krzaków i zieleni. Pod wieczór mieliśmy dojść do celu naszej wyprawy; do wsi słynącej ze swoich żonglerów dziećmi.

Dla zobaczenia tej sztuki naraziłem się na liczne trudy i niewygody, i oto dziś w tej właśnie wsi miałem ujrzeć to, co europejczykowi rzadko kiedy udaje się widzieć. Kiedyśmy się zbliżyli do wsi, zmrok już zapadał. Zdaleka doszło nas miarowe dudnienie bębnów, przerywane wyciem trąb. Uroczystość była już w pełnym toku.



Niestrudzony dobosz

Przybyliśmy w chwili, kiedy dwaj zamaskowani tancerze wykonywali swoje produkcje. Do ich masek, świetnych rzeźb w drzewie, były poprzyprawiane ogromne nakrycia głowy, ozdobione piórami, dzwonkami, zębami panter i muszlami. W innem miejscu popisywali się inni tancerze. Mężczyźni z włóczniami inscenizowali polowanie na małpy i naśladowali z wielką zręcznością pełzanie i podkradanie się myśliwego. Małe dziewczątka, odziane w barwne skórzane fartuchy, z brzęczącemi pierścieniami na nogach i na ramionach, wykonywały pełne wdzięku tańce, naśladując przytem różne czynności i prace.

To wszystko jednak było przygrywką do występu żonglerów, którzy teraz wśród gromkich okrzyków tłumu wstępowali na arenę. Byli to dwaj silni młodzieńcy o potężnie rozwiniętej muskulaturze. Posuwali się powoli, majestatycznie i każdy z nich nosił na barkach delikatne, młode dziewczątko, którego smukłe kształty szczególny stanowiły kontrast do ich muskularnych ciał.

One również były odziane w kolorowe skórzane fartuchy. Twarze ich były fantastycznie pomalowane, a ciała były obficie wysmarowane oliwą i tłuszczami. Zanim się jednak przedstawienie rozpoczęło, dziewczęta musiały się poddać pewnemu procederowi przygotowawczemu, który polegał na tem, że wysmarowano je od stóp do głowy jakąś czarną substancją, którą jeden z czarnych mężczyzn wydobył z czarnego rogu. Obaj młodzieńcy również pomalowali sobie ręce tą pomadą „grigri", bez czego, jak twierdzili, sztuka ich udać się nie może. „Grigri" dodaje sił, „grigri" zapewnia sukces.

Żywe balony

Następnie młodzieńcy przyjęli postawę, najpierw w odległości pięciu, a potem dziesięciu metrów od siebie i zaczęli przerzucać dziewczynki, niczem balony, podniecając się w trakcie rzucania coraz bardziej. Podrzucali delikatne ciałka wysoko w łuku, raz zwinięte w kabłąk, to znowu wyprężone, jak torpedy, ciskane przez powietrze.

Szmer podziwu i okrzyki zgrozy przeszły przez tłum, kiedy młodzieńcy znowu stanęli w postawie, a dziewczęta znowu bezwładnie dały się wziąć na barki. Teraz bowiem jeden z młodzieńców uzbroił się w ostry miecz i trzymał go w prawej ręce, z ostrzem, zwróconem w kierunku, skąd dziewczynka miała nadlecieć. Znowu ciała wzbiły się wgórę, lecąc wprost na ostrze miecza i przez sekundę miało się rzeczywiście wrażenie, że miecz przeszył ciało dziewczynki, — a po chwili leżała ona jednak bezwładnie, nietknięta na ramieniu mężczyzny, który wciąż jeszcze trzymał wyciągnięty miecz w ręku.

Ten świetny „trick", który działał tak przekonywująco na pierwotne umysły, powtarzano w różnych odmianach kilkakrotnie. Zebrani dawali wyraz swojemu zadowoleniu licznemi okrzykami i klaskaniem. Kiedy i ja okazałem zadowolenie z tego, co udało mi się widzieć, mój towarzysz podróży zauważył z uśmiechem, że to nie jest nic wielkiego, to nie jest prawdziwa magja i nic z nią wspólnego nie ma.

— Jak to? Więc istnieje i prawdziwa magja?

— Owszem, istnieje, i wtedy nabija się dziewczęta naprawdę na miecze, przyczem nie popłynie ani kropelka krwi.

Eksperyment ten jest jednak bardzo niebezpieczny i wymaga specjalnych przygotowań. To mnie bardzo zaciekawiło, ale chwilowo nie mogło być o tem mowy. Później jednak udało mi się przypadkowo zobaczyć i te niebezpieczne sztuczki.

Było to w małej wiosce na pograniczu Liberji. Przybyliśmy tam o zmierzchu. Podczas gdy ryż gotował się w kotle i wszyscy mężczyźni, jak to jest ich zwyczajem, byli zebrani dokoła białego przybysza, jeden z moich posługaczy rzucił słowo, które w mig odegnało moje zmęczenie i postawiło mnie na równe nogi.

— Tu, — powiedział — można będzie prawdopodobnie zobaczyć prawdziwe nabijanie dzieci na miecze. Mieszkańcy tej wsi słyną daleko i szeroko ze swojej biegłości. Kilka dni temu pokazywali oni tę sztukę w sąsiedniej wiosce.

Byłem zaelektryzowany, ale mój chłopak doradził mi, bym się nie śpieszył. On sam pomówi ze starszyzną wioski.

Nadziane na dzidy

Po wieczerzy udał się do kacyka wioski. O czem z nim mówił, nie wiem, trwało to jednak dość długo. Kiedy wrócił, oświadczył mi, że sprawa da się przeprowadzić, lecz ludzie ci żądają odpowiedniego odszkodowania, bo rzecz jest wysoce niebezpieczna. Zgodziłem się natychmiast, ofiarowałem nawet kacykowi niklowy zegarek, jako dodatek.

Zmrok już dawno zapadł, kiedy na boisku wiejskiem pojawili się dwaj muskularni młodzieńcy, niosący na barkach dziewczynki smukłe, jak gazele. Stały one nieruchome na barkach młodzieńców, jakby były ulane z bronzu. Odblask pochodni igrał na ciałach, wysmarowanych tłuszczem, trąby wyły, bębny huczały, zapanował nastrój tajemniczej zgrozy. Obie dziewczynki wysmarowano dokładnie „grigri", którą jeden z młodzieńców wydobył z rogu krowiego, potem młodzieńcy sami wysmarowali sobie ręce tą pomadą. Tłum zachowywał się spokojnie, nie mógł jednak ukryć pewnego zdenerwowania i zdawał się być głęboko zatrwożony. I znowu niektórzy ze starszych doradzali, by lepiej dać temu spokój, tembardziej, że jest przy tem obecny biały człowiek.

Dzieci zdawały się być oszołomione, lecz trzymały się prosto na nogach i mogły sobie zdawać sprawę z tego, co się dokoła nich działo.

Przedstawienie zaczęło się. Widziałem, jak obaj młodzieńcy trzymali dzidy w lewej ręce. Tuż przed nimi stały dziewczynki. Szybki chwyt prawą ręką i obie dziewczynki wzbiły się wgórę i spadły nadziewając się na wysunięte miecze. Miecze przeszły przez ciała, które na nich zawisły, jak motyle nadziane na szpilki. Tłum zaczął krzyczeć, kobiety wyrywały sobie włosy, rzucały się na ziemię i zakrywały sobie twarze. Chłopcy tymczasem chodzili dokoła z dziećmi, nadzianemi na dzidy, aż znikli w namiocie czarownika.



Gotowy do rzutu

Paul Wirz.

„Die Woche", Berlin.

DZIECI SŁOŃCA

Mieszkańcy Cejlonu są dziećmi słońca. Życie ich upływa spokojnie, pogodnie i łagodnie. Nie muszą walczyć z zimnym klimatem, ani nie cierpią od upału, jak mieszkańcy równin północnych Indyj. Przy minimum nakładu pracy, ziemia dostarcza im dostatecznej ilości pożywienia. W tych warunkach klimatycznych trudno się dziwić, że większa część ludności spędza dni w miłem „dolce far niente".

Nawet podczas kryzysu, który jak chmura gradowa spadł na inne kraje, ogólny widok wsi cejlońskich nie uległ zmianie. Widzi się i słyszy o wielu wypadkach prawdziwej nędzy, ale zdarzają się one głównie w miastach wśród pracowników biurowych czy przemysłowych przeważnie wśród średniej sfery, która przywykła do pewnego dostatku i musi dbać o pozory.

Blisko posiadłości wiejskiej, w której mieszkam, jest mały folwarczek. Stoi tam niewielki domek. Właściciele zamiast dokonywać od czasu do czasu naprawek, zostawiają go, jak jest. Czasem kilku z nich udaje się na plantacje tytoniu do Chilaw albo Kunegurala. Zarobiwszy trochę pieniędzy, wracają do siebie i siedzą bezczynnie przed chatką, spędzając dni na patrzeniu się w przestrzeń, śpiewaniu przy akompanjamencie bębna, czy spaniu.

Inna jeszcze posiadłość w mojem sąsiedztwie, mimo że ziemia jest dobra, jest bardzo zapuszczona. Starsi członkowie rodziny zasiewają od czasu do czasu jakieś jarzyny. Synowie otrzymali wykształcenie i dobre wychowanie. Jeden czy dwaj wyjechali w świat i dostali pracę; reszta dzieci siedzi bezczynnie w domu i zabawia się, nikomu jednak nie wpadnie na myśl, żeby zająć się ziemią.

Przykłady te nie są bynajmniej wyjątkowe. Rząd powinien postarać się o zwalczenie tej apatji i indolencji, cechującej całą młodzież wyspy. Będzie to niewątpliwie zadanie niełatwe, ale konieczną rzeczą jest zaszczepienie im poczucia godności, jakie daje praca. Bo w stanie dzisiejszym nawet kryzys i jego skutki mają, jak się zdaje, mały wpływ na powszechnie panujące rozleniwienie.

„Joung Ceylon", Colombo.

NAJPROSTSZE SPOSOBY NA ODSZCZUPLENIE

ZGRABNA FIGURA NIEWIELKIEMI WYSIŁKAMI

Wakacje minęły, zdobyłam nareszcie tak pożądaną linję i szczupłość dzięki pływaniu lub innym sposobem walki z dobrym apetytem. Pięknie, — ale jak wytrwać w tym stanie? Oto co mnie niepokoiło, kiedy wróciłam do miasta.

Wróciłam bez nieprzyjemnego wałka tłuszczu, który w tak złośliwy sposób dodaje mi zimą kilka centymetrów obwodu w talji. Ale tym razem, zdecydowałam, zostanę już szczupła.

Decyzja była łatwa do powzięcia, ale jak ją wykonać? Ani moja praca, ani stan rachunku w banku nie pozwalają mi na godziny tennisa, jazdy konnej, czy golfa. Na szczęście spotkałam pewną znajomą, o której mówiłam zawsze: „jaka to miła dziewczyna, szkoda tylko, że jest taka gruba!"

Zapewniam was, że teraz jest równie tęga, jak Claudette Colbert.

— Jak pani doszła do tego? — zapytałam zdumiona. Jak już mówiłam, jest to dobra dziewczyna. Zdradziła mi swój sposób, który zaprowadził mnie — z niewielkiemi nadziejami wprawdzie — do wielkiej sali gimnastycznej. Która z was nie była kiedyś pod urokiem teorji codziennych ćwiczeń? (to takie łatwe, moja droga; tylko 15 minut co rano!) Zapał jednak trwa zazwyczaj krótko.

Pan, który doprowadził figurę mojej znajomej do upragnionych rozmiarów, przyjął mnie uprzejmie. Jest to ex-kapitan — lotnik, żywy, sympatyczny i dowcipny, o najlepszej figurze, jaką widziałam kiedykolwiek poza działem rzeźby w British Museum.

Uprawia zawód „odszczuplenia" od dziesięciu lat. Każdego ze swych pacjentów traktuje indywidualnie, ponieważ, jak mi wytłumaczył, to, co powoduje chudnięcie jednego, często szkodzi drugiemu.

Opowiedziałam mu o mojej bolączce i czekałam ze strachem na wyrok.

— Niech się pani nie martwi — powiedział, — czego pani potrzeba, to kilku ćwiczeń, jakie ja w tej chwili zrobię.

SIEDZĄC W FOTELU

Siedział w wygodnym fotelu i palił papierosa. Straszna myśl przeszła mi przez głowę — oto jest rezultat zbyt intensywnego ćwiczenia ciała na niekorzyść mózgu! Żal mi było przystojnego pana. On jednak odgadł moje myśli.

— Pani zapewne nie wierzy, że w tej chwili ćwiczę, prawda? Dobrze, proszę położyć rękę na moim brzuchu.

Lekko zakłopotana, ale wiedząc, że nie wolno „ich" drażnić, usłuchałam. Rzeczywiście, brzuch jego zachowywał się conajmniej dziwnie. Wysuwał się naprzód, rozluźniał jak worek, potem ściągał się — bardziej niż poprzednio płaski, naprężony i twardy.

— To właśnie miałem na myśli. Te ćwiczenia zapobiegną tworzeniu się tłuszczu

I bardzo cierpliwie kapitan począł mi tłumaczyć, dlaczego tak się dzieje. Wątroba i śledziona są wrogami cienkiej talji. Położone są poniżej żeber, wątroba od prawej, śledziona od lewej strony. Kiedy więc ściąga się mocno mięśnie brzucha, naciskają one na organy wewnętrzne i zmuszają je do pracy. Rezultatem — zniknięcie wałka tłuszczu.

Ćwiczenie to można robić wszędzie. W autobusie, w biurze, w domu podczas ubierania się. Sztuka polega na tem, żeby ściągnąć się w sobie jaknajmocniej tym samym ruchem co przy dopinaniu ciasnego paska, i potem mięśnie rozluźnić.

Zapytałam później o biodra. Biodra są, zdaje się, specjalnością kapitana, bo stał się bardzo ożywiony. Pozornie wszyscy z nas używają dosyć ruchu, aby nie przybierać na wadze. Niestety jednak poruszamy się w sposób niewłaściwy.

SPOSÓB NA BIODRA

Mawiamy często:

— Ach, mój Boże, przez cały dzień chodziłam za sprawunkami, jestem zupełny trup!

Pięknie, zmęczyłam się naprawdę, nie robiąc przytem odpowiednich ruchów. A przecież można odrabiać ćwiczenia na schudnięcie bioder, stojąc w kolejce podziemnej, opierając się o drzwi czy siedząc. Poprostu trzeba wznosić mocno mięśnie bioder i opuszczać je swobodnie. Obowiązują te same zasady co dla ćwiczeń brzucha, można też zrobić obydwa ćwiczenia jednocześnie, nie zwracając na siebie niczyjej uwagi.

Pewnie, że w miejscach publicznych trzeba uważać, żeby jednocześnie nie podnosić przytem i ramion, jak to zwykle robią początkujący. Współbliźni skłonni są wówczas podejrzewać nas o jakiś tik nerwowy i szybko się oddalają.

Czy znają państwo ten mały głupi wałeczek tłuszczu na wewnętrznej stronie ręki, powyżej łokcia a pod ramieniem, ten sam, na który tak niechętnie zwracamy przy myciu uwagę, ponieważ niewielką to nam sprawia przyjemność?

A więc i tę okolicę ciała można zmusić do odszczuplenia. Przy myciu trzeba wykręcać tak, żeby patrzeć na łokieć. W ten sposób pracuje ten mięsień, który ma skłonność do nadmiernego pokrywania się tłuszczem. Trzeba się przyzwyczaić do mycia rąk w ten sposób (zamiast myć ręce nie patrząc na nie); trzeba dobrze szorować podejrzane miejsce, bo często się zdarza, że nawet przy używaniu sportów ten mięsień niedość pracuje.

PODBRÓDEK

Podbródek mój dawał mi zawsze wiele do myślenia. Wprawdzie nie jest bardzo wydatny, ale braki formy okupione są ilością tłuszczu na nim. Są znaki na niebie, które mówią nawet o zbliżaniu się drugiego, jeżeli nie trzeciego podbródka.

Recepta kapitana na tę wadę mniej nadawała się do stosowania w miejscach publicznych. Niech pani unika, powiedział mi, tej fałszywie cnotliwej miny, jaką kazano pani przywdziewać w szkole i skromnie spuszczonych oczek. Trzeba raczej wysuwać podbródek naprzód w sposób normalny i kręcić przytem głową w prawo i w lewo. To wzmacnia mięśnie.

Ponieważ narazie miałam te cztery tylko bolączki przeszliśmy z kapitanem na tematy mniej osobiste. Mówił mi, że gdyby kobiety przy chodzeniu w ruch wprawiały nogi od bioder a nietylko od kolan, chodzenie samo wystarczyłoby dla ciągłego chudnięcia. Inna jeszcze dobra myśl polegała na tem, żeby chodzić po schodach po dwa stopnie naraz, co jest może zajęciem niezbyt kobiecem, ale za to świetnem ćwiczeniem.

Oddychanie jest rzeczą niezmiernie ważną, zwłaszcza jeżeli chodzi o zachowanie świeżości cery. I dobrym sposobem rozwijania płuc jest rytmiczne ćwiczenie oddechu: przy chodzeniu — co pięć kroków wdech i co pięć kroków wydech.



Przy pewnem wyćwiczeniu można pobijać własne rekordy i oddychać coraz rytmiczniej. Można w ten sposób skracać sobie drogę do biura, tylko broń Boże! nie należy przesadzać i nie zaczynać ćwiczeń właśnie na skrzyżowaniu ruchliwych ulic.

„The Daily Express", Londyn.

Wysokie kapelusze czy płatki kartoflane?

Orgja kosztownych futer i wpływy historyczne

Pierwsze jesienne kapelusze wykupione przez amerykańskich klientów w paryskich domach mody miały bardzo wysokie główki, prawdopodobnie jako kontrast do kapeluszy w postaci płatków kartoflanych, tak bardzo tego lata obnoszonych. Dotychczas jednak niewiadomo, jaka moda kapeluszy dożyje późnej jesieni i otwarcia sezonu w Paryżu.



Na płaszczach zimowych ukażą się kołnierze futrzane do nakładania, a to spowodu mody kapeluszy z rondami, bardzo lansowanej także i na zimę i bardzo niepraktycznej w połączeniu z futrem. Płaszcz zatem dostosowuje się do kapelusza: do małego toczka nosić się będzie kołnierz futrzany, do dużego kapelusza — płaszcz bez kołnierza.

Futra są znowu szaleństwem mody (jakże, niestety, kosztownem!). ...tra pojawiają się nawet u dołu płaszczów i na rękawach, pofarbowane na nieprawdopodobne kolory — jasno granatowy, jaskrawo zielony, czy krwawy bronz.

Nad całokształtem mody 1934/35 ciążą wpływy historyczne. Przeważający jest wpływ średniowiecza, drugiego Cesarstwa, epoki wiktorjańskiej i wieku Van-Dyke'a. Słabiej zaznaczają się tendencje rosyjskie; w dziedzinie kapeluszy tylko często zwycięża beret hiszpańskiego toreadora.

Jeszcze na temat futer: w tym roku wszystko robi się z futra: mufki, rękawiczki, kapelusze, pelerynki, płaszcze, a co najważniejsze, całe garnitury futrzane nakłada się na gładkie, niczem nieprzybrane palta.

Krzykiem mody będą w tym roku rozcięcia przy sukniach popołudniowych — bardzo długich i obcisłych. Suknie wieczorowe będą rozcinane do kolan, a nawet wyżej.

Na pierwszych jesiennych rewjach mody pokazywano wielką ilość biżuterji, przeważnie prawdziwej. Kto sobie jednak nie może pozwolić na prawdziwe brylanty, zadowolnić się będzie umiał pół-szlachetnemi kamieniami, jak np. bardzo modnym białym jaspisem.

Najbliższa przyszłość okaże jakie tendencje zwyciężą w modzie. Jedno wiadomo już dziś napewno: że kwiaty i płaskie kapelusiki są zupełnie „passé". Jedne i drugie znikły na długo.

„Ladie House Journal", Nowy Jork.

Obcisły przepych

Nowe paryskie modele na popołudnie i wieczór odznaczają się królewskim przepychem. Wspaniałość i wykwint, dawniej obowiązujący tylko na dworach królewskich, otaczają teraz nasze „królewne" z towarzystwa, ze sceny czy z ekranu. W toaletach wieczorowych przeważa skłonność do linij falistych, do materjałów miękko opadających, uwydatniających smukłe kształty ciała. Schiaparelli lubuje się w prostych, gładkich sprzodu i na bokach sukniach, stylu bardzo sutych i pofałdowanych. Augusta Bernard stworzyła szereg poematów z satin i z tiulu. Na gładkiem obcisłem fourreau z satin'u, z wielkiem kwadratowem wycięciem stylu i sprzodu nosi się bardzo marszczoną suknię tiulową, której dół poszerzony jest plisą falbanek czy godetów. Molyneux proponuje jeszcze jeden sposób zastosowania tiulu: Do czarnej obcisłej sukni aksamitnej o wielkim dekolcie dodaje się z czarnego czy kolorowego tiulu riuszę, zastępującą szal i okrywającą szyję i ramiona.

„Fémina", Paryż.

Obuwie gra ważną rolę w obecnej modzie

Pantofle będą nadchodzącej zimy ważniejszym niż kiedykolwiek przedtem elementem modnej całości. W nowych sukniach zaznacza się dążenie do powagi i dostojeństwa, które winno być podkreślone elegancją obuwia i starannym jego doborem. Pantofel damski winien albo harmonizować ze stylem i kolorem toalety, albo odpowiednio go podkreślać. Do sukien wieczorowych modne będą sandały greckie lub zmodernizowane, zupełnie lub częściowo odsłaniające palce i pięty — z aksamitu, złotej i srebrnej skórki lub z czarnego satin.

Na popołudnie noszone będą gładkie czółenka, sharmonizowane z suknią i nierzadko mające podobne przybrania. Do czarnej sukni z matowej krepy, przybranej złotą czy srebrną lamą, nosić się będzie czarne jedwabne płytkie czółenka o dyskretnych srebrnych lub złotych aplikacjach. Wszystkie pantofle tak popołudniowe jak i sportowe i spacerowe są w tym roku głębokie i nierzadko sznurowane.

„Vogue", Londyn.

Liga Narodów to pokój, czy Liga Narodów to wojna?

Polska odwraca się od Ligi Narodów, albowiem Liga stała się instytucją wyłącznie antyhitlerowską.

Narody europejskie ustawiają się wzdłuż przyszłych linij bojowych Francja i Rosja idą zgodnym krokiem. Włochy, zawsze najmniej pewny i zaufania godny sprzymierzeniec, stoją po ich stronie.

Po drugiej stronie stoją Niemcy i Polska.

Oba ośrodki krystalizacji czynią wszystko, by wciągnąć pomniejsze państewka w swoją orbitę.

Większość małych płotek jest na żołdzie francuskim. Rumunja będzie stała po stronie Francji tak długo, jak długo będzie opłacana złotem francuskiem.

Jugosławja, nominalnie sprzymierzeniec Francji, patrzy złem okiem na Włochy. Jeżeli Włochy pójdą w jedną stronę, Jugosławja pójdzie w stronę przeciwną.

Czechosłowacja stanie po stronie każdego, kto dopomoże jej w zachowaniu terytorjów, jakie zdobyła. Węgry staną po stronie każdego, kto dopomoże im w odzyskaniu terytorjów, które straciły.

Austrja ma rząd, podlegający Włochom, lecz naród grawituje ku Niemcom.

Cztery miesiące dzielą nas zaledwie od największej próby sprawności Ligi Narodów Od plebiscytu w Saarze zależy przyszłość instytucji genewskiej. Jakkolwiek głosowanie to wypadnie, nosi ono w sobie prawie nieuniknienie zarzewie wojny Jeżeli ta wojna wybuchnie, Liga Narodów, którą powołano do życia dla uniemożliwienia wojny, będzie głównym tej wojny powodem i sprawczynią.

„Sunday Express", Londyn.

Wylęgarnia

Pan Mussolini, który o wszystkiem wie, stwierdził, że jeżeli płodność rodzin francuskich będzie się zmniejszała w tem samem tempie, co w ciągu ostatnich osiemnastu lat, jest rzeczą pewną, że za dziesięć lat Francja, z braku płatników podatkowych nie będzie mogła osiągnąć równowagi budżetowej, a z braku mężczyzn, będzie niezdolna do obrony swych granic.

Ciekawem będzie zanotować w związku z tem, że narody o dużej rozrodczości nie starają się jej zatamować. Powstaje z tego wyścig rozrodczości równie dla nas niebezpieczny, jak wyścig zbrojeń, na który nic nie poradzi żadna Liga Narodów.

Czy można sobie bowiem wyobrazić delegata Francji, czy Anglji, któryby w Genewie domagał się ograniczenia liczby urodzeń i ewakuację na nowe lądy dzieci, urodzonych nadliczbowo?

Niemcy założyli w okolicy Altenburga miasto o nazwie Germanenhof. Przeznaczeniem jego jest uwiecznić początek ruchu hitlerowskiego i zachęcić do rozrodczości.

Nowożeńcy, którzy pragną otrzymać willę w tem nowem osiedlu, winni mieć mniej niż trzydzieści lat i zobowiązać się do spłodzenia czworga dzieci w przeciągu dziesięciu lat. Za wynajęcie willi płacą dwieście franków miesięcznie. Kiedy rodzi się trzecie dziecko koszt komornego obniża się do 180 franków. Jeżeli, po upływie dziesięciu lat wszystkie warunki umowy zostały dotrzymane, willa przechodzi na własność mieszkańców.

Mussolini postanowił przepędzić wszystkich nieżonatych urzędników. Wszyscy, którzy, ukończywszy czterdzieści pięć lat, nie ożenili się jeszcze, dostaną dymisję. Odwołano do tej pory trzech nieżonatych podestów.

Pan Suvich, podsekretarz stanu w ministerstwie spraw zagranicznych, był jedynym nieżonatym spośród ministrów. Położył kres celibatowi, który Mussolini uważał za „siejący zły przykład", żeniąc się z markizą Parisi z Triestu.

„Gringoire", Paryż.

Chce się Pani ubrać modnie, ładnie i tanio?
Chce Pani być naprawdę elegancko ubraną za niewielkie pieniądze?
Chce Pani korzystać z fachowej rady w sprawach toaletowych?
NOWOZAŁOŻONY
„MAISON CHARMANT"
Marszałkowska Nr. 129, tel. 217-65.
zapewni Pani wszystko, czego pragnąć może wytworna kobieta.

Pailletty na południe

Zamiłowanie do przepychu, jakie cechuje modę tegoroczną, udokumentowane jest powrotem „pailletów". Pailletty pojawiają się na płaszczach wieczorowych i na sukniach balowych w połączeniu z nowym rodzajem niegniotącego się velour-transparent, zwanego „sans peur", ale nosi się je także i popołudniu.

Bluza pailletowa noszona jest do matowej spódnicy z wełny, jedwabiu czy aksamitu, bardzo długiej i miękko odpadającej. „Angielski" fason bluzki, nierzadko biały kołnierzyk zawiązany pod szyją na malutką kokardkę, nadają jej pewnej pikanterji. Taka bluzka pailletowa spełnia podwójne zadanie: jest skromna dzięki fasonowi, jednocześnie zaś, dzięki bogactwu materjału z którego jest uszyta, sprawia wrażenie bardzo „habillée", tak niezbędne na większe okazje. Zastosowana w ten sposób, stanowi bluzka pailletowa ze spódnicą poważną konkurencję dla małej sukni wieczorowej.

„Die Bühne", Wiedeń.

Koncert — egzekucja

Sprawiedliwość amerykańska nie szczędzi kobiet. Przeznacza im nawet los wyjątkowo okrutny.

Anna Antonio zamordowała swego męża, żeby odebrać premję asekuracyjną w wysokości 5.000 dolarów. Skazano ją na krzesło elektryczne, ale egzekucja była dwa razy odraczana. Zaczęła już wierzyć w swoje ułaskawienie i nastawiła radjo, które administracja więzienia zainstalowała w jej celi, żeby jej skrócić chwile czekania na wyrok.

Słuchała zatem koncertu. W pewnej chwili usłyszała:

„Pani Antonio będzie definitywnie (sic) stracona dziś wieczorem, o jedenastej".

Kiedy kat przyszedł po nią, nieszczęśliwa leżała na podłodze zemdlona.

„Candide", Paryż.

Rewelacyjnym wynalazkiem
jest aparat *ochraniający przed kradzieżą*, który w idealny sposób zabezpiecza mieszkania, składy, biura, banki, fabryki, warsztaty oraz wszelkie pomieszczenia, które mogą być okradzione. Aparat ten nigdy nie zawodzi i daje pełną gwarancję i ochronę właścicielom przed kradzieżą i włamaniem. Na żądanie wysyłamy za pobraniem pocztowem.
Fabryka Wyrobów Metalowych „INTERNAL"
Warszawa, Marszałkowska 113. Tel. 244-48
Dział demonstracyjny.
Agenci w każdej miejscowości poszukiwani.



U góry: Pan dyrektor wyjeżdża z panią dyrektorową: 30 km. na godzinę.
U dołu: Pan dyrektor ze swoją maszynistką: 100 km.! „Le Rire", Paryż.



Znakomicie poprawiliśmy nasze modele: ta sama szybkość, ale dodaliśmy maleńki neseser na paznogcie.
„Gringoire", Paryż.



CHORZY na PŁUCA!
Tysiące już wyleczonych!
Żądajcie niezwłocznie mej książki p. t.
„NOWY SYSTEM ODŻYWCZY"
który już wielu uratował. System ten może być stosowany przy zwykłym trybie życia i ułatwia szybsze zwalczanie choroby. Nocne pocenie się i kaszel znikają, waga ciała zwiększa się, a stopniowe zwapnienie koi cierpienie.
POWAGI
w zakresie wiedzy lekarskiej potwierdzają zalety mojej metody i chętnie ją zalecają. Im wcześniej rozpoczęto kurację według mojej metody, tem lepsze były wyniki.
ZUPEŁNIE BEZPŁATNIE
otrzyma każdy moją książkę, z której dowie się wielu ciekawych szczegółów. Wydawca mój ma do dyspozycji wszystkiego
10.000 EGZEMPLARZY GRATISOWYCH
toteż każdy, komu zależy na znalezieniu się w tem szczęśliwem gronie, proszony jest o napisanie zaraz dzisiaj jeszcze.
Mój adres:
PANNONIA - APOTHEKE
BUDAPEST 72. POSTFAH 83. ABT 558.



Sposób na uniknięcie ścisku w przedziale.
„Die Woche in Bild", Olten.



Pozwoli pan? Ja tak tylko dla praktyki...
„Passing Show", Londyn.

Meble
gwarantować może tylko własna wytwórnia. Stołowy 14 sztuk 430. Sypialnia 10 sztuk 440. Gabinety 460. Salony mahoń 10 sztuk 220. Złocony orzechowy, fotele futurystyczne, tapczany hygieniczne 85. Otomany 120. Stoły rozsuwane 50. Krzesła wyściełane 15, oraz najróżnorodniejsze sztuki.
OLKOWSKI, NOWY-ŚWIAT 12,
telefon 9-10-93.
Firma chrześcijańska

WDZIĘK i URODĘ IDEALNIE PODKREŚLA PUDER CHERYS

Prenumerujcie „WIR ŚWIATA"

Redakcja: Warszawa, Króla Alberta I Nr. 3, tel. 2-33-19, czynna w poniedziałki godz. 18—19. Konto P. K. O. Chronos Nr. 14-9-46.
Administracja: Warszawa, Króla Alberta I Nr. 3, tel. 2-33-19, czynna codziennie 10—13. Prenumerata w kraju: mies. 1 zł. 60 gr., kwart. 4 zł. 80 gr.; zagranicą mies. 3 zł., kwart. 9 zł. Ogłoszenia: za wiersze 1 mm. szerokości 1 szpalty 70 groszy, za tekstem; 90 groszy w tekście.
Redaktor odpowiedzialny: Michał Sas. Wydawca: **Wydawnictwo „Chronos" sp. z o. o.**
Druk. „Monolit", Warszawa, ul. Elektoralna 3, tel. 5.81-92.